Nr. 292.

Kuryer Po[illegible] wychodzi codziennie z wyjątkiem po dniu działków i dni po[illegible].

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata miesięczna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego w Austryi marek 5 (ob. Zeitungs Preisliste p. 1890 Seite 297. Abth. II. q. Nr. 47[illegible] w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Sobota, 20 grudnia 1890.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska Nr. — M. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium. Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze, — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Zaproszenie do przedpłaty.

„Kuryer Poznański“ kosztuje na wszystkich pocztach w cesarstwie niemieckiém

marek 5.

W mieście Poznaniu w ekspedycyi naszéj

marek 4,

z odnoszeniem do domu

marek 4,50.

We wszystkich innych krajach prenumerata poznańska z dołączeniem kosztów portoryum.

Upraszamy o wczesne zamówienia na urzędach pocztowych celem uniknięcia zwłoki w ekspedycyi.

Poznań, 19 grudnia

Konflikt rządu z konserwatystami.

Przy obradach komisyi nad ordynacyą gminną przyszło w środę do znacznego nieporozumienia między konserwatystami a ministrem spraw wewnętrznych, Herrfurthem. Chodziło o §§ 2 i 126 ordynacyi gminnéj, pozwalające w projekcie na to, aby w interesie publicznym można po wysłuchaniu wydziału powiatowego, a na mocy królewskiego dekretu łączyć w jednę całość komunalną gminy wiejskie i dominialne. Przeciwko temu projektowi wystąpili w komisyi Polacy, członkowie centrum, konserwatyści i wolnokons., którym nie widzi się, aby to tworzenie związków komunalnych zależeć miało od atrybucyi ministeryalnéj; ci członkowie komisyi pragną zastrzedz samorząd gminom, i dla tego też uchwaliła komisya, aby nie można utworzyć nowego związku gminnego bez przyzwolenia wydziału powiatowego albo obwodowego albo prowincyonalnego. Członkowie komisyi z wolnomyślnego i narodowo-liberalnego stronnictwa głosowali za projektem rządowym.

Minister Herrfurth wystąpił w komisyi stanowczo przeciw konserwatystom i miał tak się wyrazić: „Niejeden będzie ręce zacierał z radości, sądząc, że teraz pozostanie ta cała sprawa przy dotychczasowych stósunkach; tymczasem myliłby się, ktoby tak myślał, bo niechby téj ordynacyi gminnéj stawiano chociażby jak największe przeszkody, to jednak ona przyjdzie do skutku. W obec słabych widoków w spełnieniu życzenia rządu w sprawie ordynacyi gminnéj, oświadczam także w obec wystąpienia w prasie przeciw temu projektowi, że rząd nie zgodzi się na uchwałę komisyi co do §§ 2 i 126, bo w takim razie pozbyłby się przysługujących mu praw na mocy § 89 landrechtu, część II, tyt. 2. „Kreuz Ztg“ nazwała „czczą doktryneryą“ obronę przez rząd praw określonych §§ 2 i 126 projektu; nie myślę wdawać się w polemikę z tém pismem, które mnie przed kilku dniami zaczepiło w artykule wstępnym, opierając się na fałszywych danych. Jeżeli zaś także „Nordd. Allg. Ztg“, chełpiąca się z blizkich stósunków z członkami, mogącymi jedynie decydować o losie tego projektu, powiada, że przez przyjęcie uchwał komisyi zapewniono przyjęcie całego projektu, to oświadczyć widzę się zniewolonym, że rząd nie może do dalszych obrad projektu przywięzywać żadnéj wagi. Mam jednak nadzieję, że w plenum doznają te dwa paragrafy pomyślniejszego losu. Gdyby zaś to nastąpić nie miało, natenczas rząd zrzecze się przeprowadzenia Ordynacyi gminnéj z dzisiejszą Izbą poselską.“

Na to odpowiedział poseł Puttkamer z Pławt, że „Kreuz Ztg“ i „Nordd. Allg. Ztg“ nie są organami stronnictwa konserwatywnego. Poseł Rauchhaupt, prezes komisyi, potwierdził to zdanie Puttkamera i dodał: admonicyą ministra widzą się konserwatyści zniewoleni odeprzeć; niech minister czyni, co chce, a konserwatyści uczynią także to, co chcą.“

Z tego zajścia, które pisma rozbierają, komentując je podług swego zapatrywania, wywodzą narodowo-liberalni, a zwłaszcza wolnomyślni, że sejm pruski rozwiązanym zostanie. Dzielą się już nawet wolnomyślni spuścizną, którą po konserwatystach przy wyborach zagarnąć pragną, przeznaczając z krzeseł konserwatywnych jednę trzecią dla wolnomyślnych, a dwie trzecie dla narodowo-liberalnych. O tém, że w danym razie wystąpiłyby także inne stronnictwa do walki wyborczéj, nie myślą nawet te pisma. Tymczasem jeszcze zresztą rzeczy tak daleko nie zaszły, aby myśleć można na seryo o nowych wyborach, bo o rozwiązaniu sejmu nie słychać i p. Herrfurth nie ustępuje, a z jego słów bynajmniéj wnosić nie można, jakoby o tém myślał.

Telegramy.

Metz, 18 grudnia. „Lorrain“ pisze: Sekretarz stanu Puttkamer przybył tu wczoraj i zapytał dyrektora ks. Fritzena, czyby nie chciał zostać biskupem strasburskim, na co odebrał potakującą odpowiedź.

Konstantynopol, 18 grudnia. Podług „Agence de Const.“ miała Wielka porta nie zgodzić się na ostatnie żądania patryarchatu ekumenicznego, który domagał się między innemi uznania jego jako trybunału sędziowskiego; żądał nadto patryarchat, aby jego decyzye w sprawach testamentowych były ostatecznie obowiązującemi i aby się od nich nie można odwoływać do władz tureckich.

Paryż, 18 grudnia. Rada gabinetowa postanowiła, aby ze względu, że zupełnie poskromiono Dahomejczyków, zniesiono blokadę na brzegach Dahomeju, i aby rozwiązano oddział wojska w zatoce Benien. Prezydent francuzki w Porto-Novo, Ballot, obejmie znowu kierownictwo rządów nad koloniami francuzkiemi pod nadzorem gubernatora wybrzeży południowych.

Wiedeń, 18 grudnia. Izba poselska przyjęła konwencyą handlową z Egiptem, nadto projekt dotyczący stosunków handlowych z Turcyą i Bułgaryą, a wreszcie układy z Niemcami i Bawaryą, dotyczące przyłączenia gminy Mittelberg do niemieckiego związku celnego.

Peszt, 18 gruenia. Izba wyższa potwierdziła konwencyą handlową z Egiptem i układ handlowy z Turcyą i Bułgaryą. — Przy obradach nad budżetem oświadczyli hr. Ferd. Zichy w imieniu katolickich członkow Izby i Biskup Szlauch w imieniu episkopatu, że niepożądaną byłoby rzeczą, gdyby przy obradach nad etatem miano dotykać sprawy chrztów, ponieważ do tego nadarzy się dosyć sposobności z powodu petycyi téj sprawy dotyczących.

Londyn, 18 grudnia. Dziś odsłonięto tu w kaplicy Windsor statuę cesarza niemieckiego Fryderyka. Na tym akcie byli: królowa angielska Wiktorya, jenerał Wittich jako zastępca cesarza Wilhelma, książę Walii, książę Connaught i książę Battenberg. — Parnell ma się lepiéj, wyjechał nawet już na przechadzkę, ale oczy ma jeszcze zawiązane.

Rzym, 18 grudnia. „Agenzia Stefani“ oświadcza, że pogłoski, jakoby wojska włoskie maszerowały przeciw Kassali, są bezpodstawne. Nieprawdą ma być także, aby wojska włoskie miały się znajdować w krytycznem położeniu i jakoby derwiszowie nieprzyjazne wobec nich zajmowali stanowisko.

Paryż, 18 grudnia. Holenderski wiceadmirał Binbet i kapitan Ranitz, adjutant królowy rejentki Emmy, przybyli tu dziś, aby prezydentowi Carnotowi zanotyfikować wstąpienie księżniczki Wilhelminy na tron holenderski. Jutro, w piątek, odbędzie się wielki obiad na cześć deputacyi.

Wiedeń, 18 grudnia. Deputacya holenderska, którą stanowi jenerał Alevije i rotmistrz Poll miała dziś audyencyą u cesarza, któremu zakomunikowała zmianę tronu holenderskiego. Wieczorem byli obaj członkowie téj deputacyi na obiedzie we dworze.

* *Wyrbory.* Reprezentanci gmin wiejskich obierali w środę w Kłecku, w sali Fiszbacha delegata dla wyboru posła na sejm prowincyonalny. Tak Polacy jako i Niemcy przy wyborach reprezentantów po gminach jako i przy wyborze delegata z okręgu kłeckiego, wszyscy co do jednego spełnili swój obowiązek, prócz jednego z młodszych obywateli. Rezultat dla naszéj sprawy wypadł bardzo świetnie, gdy nasi o trzy głosy byli górą i wybrali na delegata *Marcina Stypę* z Myszek. — Przed 6 laty osiągnął nasz delegat tylko jeden głos więcéj niż jego przeciwnik.

Walne Zebranie i 25 rocznica założenia wydziału lekarskiego Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu.

Gmach Towarzystwa Przyjaciół Nauk był wczoraj świadkiem poważnéj uroczystości: na sali posiedzeń Towarzystwa zebrało się bardzo liczne grono lekarzy tak miejscowych jak i zamiejscowych, oraz innych członków Towarzystwa, aby odpowiednią biesiadą duchową uczcić rocznicę 25 letniego istnienia przy Towarzystwie poznańskiém Przyjaciół Nauk wydziału lekarskiego. Zebranie, liczące przeszło 70 członków, zagaił prezes wydziału, radzca zdrowia dr. Bolesław Wicherkiewicz i przemówił, jak następuje:

Szanowni Panowie, drodzy Koledzy i Przyjaciele!

Rzadka i niezwykła w naszych stósunkach okoliczność zebrała nas w téj sali, poświęconéj nauce i sztuce. Oto dziś właśnie 25 lat mija, gdy nie w tych wprawdzie murach, ale w gmachu, na którego miejscu stanął ten nowy przybytek nauki, zebrało się grono poważnych lekarzy, a dzielnych obywateli kraju. Przejęci ideą łączenia się w stowarzyszenia, ideą, która podówczas wiała od zachodu i w coraz szersze wnikała już warstwy społeczeństwa, zawiązali oni wydział lekarski pod opiekuńczemi szkrzydłami Tow. Przyj. Nauk. Stoimy obecnie u kresu ćwierć wiekowéj działalności tego wydziału.

Ćwierć wieku, toć to krótka tylko chwila w życiu ludzkości, ale długa w życiu nowoczesnego społeczeństwa i przy pracy organicznéj, chwila, która źle użyta, dużo przykrych następstw za sobą pociągnąć może, lecz z któréj umiejętnie korzystając, wiele pożytecznego, wiele wzniosłego zdziałać można dla siebie, dla społeczeństwa, dla narodu.

Dziś, kiedy stoimy na schyłku téj długiéj godziny i przejść mamy w drugie ćwierć wieku naszéj pracy towarzyskiéj, przystoi nam chwilkę zwrócić oczy na drogę przebytą, odetchnąć, pokrzepić ducha, zanim w imię Boże w dalszą puścimy się drogę.

Nie mojem zadaniem roztoczyć przed Panami obrazu tego, co wydział lekarski dotychczas zdziałał, zastąpi mnie w tém kompetentniejszy kolega, który miał szczęście należeć do współzałożycieli wydziału lekarskiego. Pozwólcie tylko Panowie, ażebym choć kilku słowy zaznaczył ważność téj naszéj instytucyi wobec społecznych i politycznych warunków, w jakich żyjemy.

Gdy wszędzie widzimy tylko ruiny bytu materyalnego, a przejmujący umysły wzniosłe powiew zwątpienia gasi zapał do czynów i tamuje każdy objawiający się popęd do przedsięwzięć dobro ogółu mających na celu, miło znaleść zakątek ciepły, do którego nie dochodzi gwar sprzeczek społecznych, ani też szczęk i zgrzyt kajdan, któremi stronnicza wolność lub swoboda ruchów życia organicznego okute, miło wtenczas przy tém ognisku zagrzać się, zapalić i zachęcić do pracy na korzyść i chwałę narodu, który, że pod tylu ciosami nie upadł duchowo, zawdzięcza w nie małéj części instytucyom, wskrzeszonym inicyatywą ludzi odczuwających potrzeby swego kraju, mężów, którzy ufni w lepszą przyszłość, daleko zataczają wzrok bystry, by znaleść dla narodu deskę zbawienia.

W takich świątyniach pokoju wolno nam zachęcać do współzawodnictwa szlachetnego z innemi narodami w nauce lub sztuce. Takie znaczenie miał dla nas rozbitków politycznych wydział lekarski Tow. Przyj. Nauk, który bez szumnéj zapowiedzi zawiązał się dnia 18 grudnia 1865 roku, a bez głośnéj propagandy cichy prowadzi żywot.

Słabe są dziś jeszcze siły nasze naukowe, słabszemi były wonczas, a jednak dzieło rozpoczęte mogło się rozwijać, bo była jedność myśli, był zmysł koleżeński, było zrozumienie celu, pracowano zaś ile sił starczyło, pobudzając się wzajem do pracy przykładem i słowem.

Z łona wydziału wyszedł nie jeden cenny nabytek, który nie tylko piśmiennictwu ojczystemu przysłużył się, ale i większy u obcych zjednał sobie rozgłos.

Śmiało można twierdzić, że wydział lekarski z niemałem powodzeniem zagrzewał członków swych do zapasów piśmienniczych i naukowych, do spostrzeżeń klinicznych, a młodzież lekarską na obcych wykształconą uniwersytetach, przyzwyczajał zawczasu do uprawiania nauk w ojczystym języku.

Któż z nas Panowie nie przyzna, że wstąpiwszy w to poważne grono lekarzy polskich, spostrzegliśmy wobec mowy ojczystéj nagość naszych pojęć, naszéj wiedzy zdobytéj po za granicami kraju, a powstydziwszy się téj nagości, staraliśmy się ją co prędzéj choć skromną przykryć szatą

Tutaj to z razu nie śmiało przywykaliśmy powoli przyoblekać myśli nasze w dźwięki więcéj polskie, przenosić nasze spostrzeżenia i doświadczenia kliniczne, poddane ogniowi probierczemu na szerszą widownię naukową, słusznie zaś możemy sobie to wystawić świadectwo, że dzięki téj moralnéj opiece wydziału, mimo braku uniwersytetu nie zaspaliśmy sprawy, ale podążamy, o ile szczupłe siły na to zezwalają, za ogólnym ruchem w świecie naukowym.

Nie wątpię, iż owoce téj wspólnéj pracy, albo raczéj téj zachęty do niéj, byłyby daleko większe, gdyby nie samo tylko miasto, ale i prowincya czynniejszy wziąć w niéj chciała udział.

Nie tajném nam wszystkim, z ilu trudnościami mają do walczenia nasi Koledzy zamiejscowi, którym nie zawsze praxis aurea ale częściéj praxis laboriosa na skromnych wózkach przed nędzne chaty ich wiodąca, staje się udziałem. Czy jednak przy dobréj a silnéj woli w uznaniu ważności takich pobudek, o jakich poprzednio wspominaliśmy, nieraz trudności te i pozorne przeszkody nie dałyby się może, choćby z małą ofiarą, usunąć? nie chcemy tutaj rozstrzygać. Niechaj każdemu własne na to odpowie sumienie.

Mnieby się zdawało, że sprawa jest zbyt wielkiéj wagi, że warto dla niéj chociażby tylko 2 razy do roku spełnić obowiązek moralny w obec towarzystwa przybywając na walne zgromadzenie wydziału, by z kolegami podzielić się doświadczeniem zdobytem ciężką i mozolną pracą, a w zamian odnieść pobudkę do nadania kierunku naukowego pracy zawodowéj i przyswajania sobie coraz więcéj technicznych wyrazów polskich, w które nasze słownictwo lekarskie dziś już wcale jest bogate.

Jest jeszcze inna strona nie mniéj ważna, która wypływa z kojarzenia się w towarzystwa.

Któryż z szlachetniejszych umysłów nie boleje nad brakiem łączności, nad brakiem koleżeńskiéj życzliwości a nieraz i brakiem taktu wśród rzeszy lekarskiej? Otóż pod tym względem stosunek do towarzystw wiele załagodzić może i powinien.

Towarzystwo bowiem takie jak nasze, ma nietylko zadanie naukowe, ale i moralne. Winno ono podtrzymywać zmysł koleżeństwa i godność zawodową, którą ciężka walka o byt zaćmiewa niejednokrotnie, wnosząc do grona towarzyszy ziarno niechęci, podejrzliwości i braku ufności.

Zbierając się w świątyni nauki, zbliżajmy się do siebie bez uprzedzenia, a niejedna nieprzyjaźń przy bliższem poznaniu się ustąpi miejsca szacunkowi i życzliwości. Tutaj wspólnie brońmy honoru naszego stanu, tutaj obmyślajmy sposoby, jak z godnością a skutecznie występować środkami przez ustawy krajowe mu dozwolonemi przeciwko napaściom w zaciętéj rasowéj niechęci już nie tylko otwarcie, ale co gorsza skrycie skierowanym na nasz wspólny interes. Tutaj wreszcie z wyrozumiałością i braterską miłością wytykając uchybienie popełnione w stosunku do kolegów lub w rzeczach lekarskich bądźmy własnéj godności sędziami.

Gorączkowe żądze zdobycia sobie przed innymi sławy i mienia oddala nas, towarzyszy téj saméj szlachetnéj sztuki, od siebie i nierzadko w tem samém mieszkając mieście, nie mamy sposobności zbliżyć się do siebie, poznać lepiéj i odsłonić szlachetniejsze dążności i pragnienia, które zespolone jednym ścisłym węzłem zgody, przełamać mogą naturalne trudności lub ręką niechętną stawiane zawady.

To też gościnne wrota tego przybytku nauki niechaj odtąd napróżno nie otwierają się w dni posiedzeń. Znośmy tutaj wszyscy, w co kto pod względem wiedzy bogaty, młodsi niechaj nie wstydzą się korzystać z owoców mozolnéj pracy starszych wiekiem i doświadczeniem, ci zaś bodajby z pobłażliwością a szczerą życzliwością, czynem i przykładem popierać zechcieli młodszych, których właściwy ich wiekowi zapał i świeżo na uniwersytecie nabyte nauki przebudzić winny w chwilach zobojętnienia i czasowéj drzemki naukowéj tych, których wiek i zbytnia praca strudziły może przedwcześnie.

Oto droga, którą postępując odnajdziemy zgubiony od lat niepamiętnych przez uczni Eskulapa skarb wzajemnego szacunku i koleżeństwa, a zbogacając naukę dodamy blasku imieniowi polskiemu.

Kończę Panowie życzeniem, aby gdy duch nasz już ztąd uleci do wieczności, nasi następcy mogli po upływie drugich 25 lat wśród korzystniejszych żyjąc warunków zewnętrznych z dumą i zadowoleniem spoglądać na dzieła sił zbiorowych uporządkowanych harmonią myśli i pragnień.

Wybrany na przewodniczącego zebrania radzca Rakowski z Inowrocławia, podziękował przedewszystkiém za zaszczyt, który go spotkał i w podniosłych słowach scharakteryzował pełen trudów i poświęceń zawód lekarza, pojmującego idealnie swoje powołanie.

Radzca pan dr. Swiderski podał następnie sprawozdanie z czynności dwudziesto-pięcioletniego istnienia wydziału, którego tu dla braku miejsca nie powtarzamy, (czytelnik znajdzie je w całości w numerze jubileuszowym „Nowin Lekarskich“).

Z kolei nastąpił odczyt radzcy zdrowia p. dr. Zielewicza „O życiu i pracach dr. Teofila Mateckiego. Na początku tego odczytu odsłonił p. W. Marcinkowski, artysta rzeźbiarz, dzieło swéj pracy, popiersie ś. p. dr. T. Mateckiego. — Na tle zieleni drzew i kwiatów ukazała się nam w wiernem podobieństwie głowa sędziwego, a powszechnie znanego, założyciela sekcyi lekarskiéj — artysta przedstawił nam go z czasów zjazdu Przyrodników w Poznaniu — głowa już lekko pochylona, oddana jest z całym charakterem i życiem — zalety, które cechują prace tego artysty, a o których już nieraz mieliśmy sposobność mówienia w naszém piśmie; — zasługa tém większa, że artysta miał do pomocy tylko jednę małą fotografią z téj epoki.

Sam odczyt dr. Zielewicza pozwalamy sobie streścić w następujących słowach:

Dr. Teofil Matecki należał do najwybitniejszych i niepospolitych przedstawicieli epoki Marcinkowskiego. Urodził się w Poznaniu 25 kwietnia 1810 roku. Rodzice jego nie byli zamożni i młody Teofil wcześnie musiał zacząć myśleć o swojém utrzymaniu i własną pracą, rzec można, udzielając korepetycyi, zdołał ukończyć nauki gimnazyalne. Powstanie listopadowe zastało młodzieńca w prymie; zaciągnął się wraz z innymi do szeregu, bił się pod Grochowem, Ostrołęką i w roku 1831 otrzymał srebrny krzyż wojskowy. Po ukończoném powstaniu zabrał się młody Matecki z zdwojoną gorliwością do nauki i już w 1832 roku złożył świetny egzamin abituryencki, lecz nie zaraz rozpoczął studya uniwersyteckie, gdyż patryotyczny zapał swój musiał odpokutować trzymiesięcznym aresztem w Poznaniu. W roku 1833 zapisał się ś. p. dr. Teofil na wydział lekarski uniwersytetu wrocławskiego, dokąd udał się z małym zasobem pieniężnym, lecz wielką dozą silnéj woli i wytrwałości w pracy. Szybko wśród mozolnéj i ciężkiéj nieraz pracy minęły młodzieńcowi, pełnemu zapału do nauki lata studyów uniwersyteckich. W r. 1838 złożył w Berlinie egzamin rządowy i osiedlił się w Poznaniu.

W owym czasie Poznań był głównem siedliskiem ruchu umysłowego a sprężyną tego życia był wielki Marcinkowski. Młody Teofil stanął niebawem u boku swego mistrza, z którym wiązały go nadto obowiązki wdzięczności, a który otoczył opieką młodego, niepospolitą inteligencyą obdarzonego kolegę, używając go za pośrednika w różnych sprawach publicznych. Gdy w roku 1841 powstało Towarzystwo Naukowéj Pomocy, dr. Matecki najenergiczniejszym stał się jego członkiem i przyczynił się niemało do utrwalenia podstaw tego wiekopomnego dzieła. Nie uchylał on się od pracy na polu publiczném, miewał odczyty wraz z Libeltem, Moraczewskim i innymi w sali pałacu Działyńskich i umiał swym przystępnym i jasnym wykładem z chemii i fizyki wzbudzić wielkie zajęcie u słuchaczy. W roku 1840 wszedł dr. Teofil w związki małżeńskie z p. Apolonią Szumanówną i znalazł w niéj żonę, która umiała stanąć godnie obok swego męża i stworzyć z domowego ogniska serde-

Uczmy dzieci czytać po polsku!

czny łącznik towarzyskiego życia w Poznaniu. W roku 1846 poszedł wraz z innymi zapaleńcami do Sonnenburga i Moabitu i odzyskał wolność dopiero w r. 1848, w którym to roku zorganizował na prędce lazarety powstańcze w Sremie, Książu i Trzemesznie, urządzając w nich regularną służbę lekarską i kierując niemi.

W czasie cholery 1848 i 1852 roku, dr. Matecki okazał się niestrudzonym i pełnym poświęcenia, mianowicie jako lekarz miejski ubogich, za co magistrat osobne mu złożył podziękowanie. Ksiądz Arcybiskup Przyłuski zamianował go w roku 1857 lekarzem seminaryjnym i w tymże samym roku objął dr. Matecki dział chirurgiczny w zakładzie Sióstr Miłosierdzia, gdzie z zapałem rozwinął cały zasób wiedzy, gorliwości i energii. Dzieje zakładu tego chlubnie imię jego wspominać będą po wszystkie czasy.

Gdy w roku 1856 na wiadomość o śmierci wieszcza naszego Adama, utworzył się komitet, zajmujący się urządzeniem uroczystego nabożeństwa żałobnego za duszę wielkiego poety, dr. Matecki należał do niego i jego to głównie staraniom, oraz zabiegom ś. p. Władysława Bentkowskiego zawdzięczamy piękny pomnik Mickiewicza w Poznaniu przy kościele św. Marcina.

Wypadki w roku 1863 pociągnęły dr. Mateckiego w wir polityczny; brał on udział w organizacyi przedpowstańczéj; gdy za kordonem krew bratnia strumieniami lać się zaczęła, podążył nad granicę i zorganizowawszy w Strzelnie lazaret, pielęgnował w nim chorych wraz z zacną swoją małżonką.

Niemniéj czynnym co na polu spraw publicznych i politycznych okazał się dr. Matecki w dziedzinie nauki i umiejętności. W roku 1865 zajął się energicznie uorganizowaniem osobnéj sekcyi lekarskiéj w Towarzystwie Przyjaciół Nauk i przewodniczył jéj do saméj śmierci, budząc życie naukowe wśród nielicznego wówczas zastępu kolegów i zabierając często głos w kwestyach medycznych.

W czasie wojny austryackiéj a późniéj francuzkiéj oddawał dr. Matecki usługi armii niemieckiéj jako lekarz lazaretowy w naszém mieście; otrzymał tytuł radzcy zdrowia i propozycyą ze strony władz miejskich, aby objął posadę lekarza lazaretu miejskiego pod warunkiem, że się zrzeknie urzędu swego w zakładzie Sióstr Miłosierdzia, warunku tego atoli dr. Matecki nie przyjął, a wraz z nim ofiarowanéj mu posady.

W siódmym dziesiątku zaczął się dla znakomitego lekarza smutny okres życia; zdrowie jego podupadło znacznie, w skutek cierpienia żołądkowego a na domiar złego oczom groziła utrata wzroku z powodu objawiającéj się katarakty. Wyczerpany na siłach i znękany przeciwnościami, z jakiemi mu przychodziło walczyć, nadto pozbawiony opiekuńczych starań czułéj żony. którą śmierć zabrała w roku 1884, zaczął gasnąć powoli, aż wreszcie 15 maja 1886 roku zakończył swój żywot, pełen pracy, zasług i mozołów.

Pan dr. Koehler podał następujące daty statystyczne z historyi wydziału lekarskiego:

„Do wydziału lekarskiego Towarzystwa Przyj. Nauk należało wogóle przez 25 lat istnienia wydziału 130 członków, z tych jeszcze czynnych zalicza wydział 87 prócz członków honorowych i korespondentów. Liczba to poważna, a rzadko które Towarzystwo prowincyonalne taką liczbą poszczycić się może. Liczba to poważna wprawdzie, ale niezadowalniająca, bo jest jeszcze około 70 lekarzy w samem Księstwie, którzy od Towarzystwa naszego się usuwają. W smutnych naszych warunkach co najmniéj esprit du corps powinien ich do łączności nakłaniać.

Wydział ma trzech członków honorowych: prof. Majera, prof. Szokalskiego i dr. Antoniego Rolle. Ostatni wprawdzie przedstawiony został przez wydział literacko-historyczny — ale jako lekarz i do nas należy.

Z członków korespondentów żyje dotąd okulista Falko, a śmierć zabrała nam dr. Tadeusza Żulińskiego.

Smierć zabrała nam przez lat 25 trzydziestu członków, z których wielu literaturę naszą wzbogaciło cennemi pracami. Najwięcéj prac ogłosił drukiem nieodżałowanéj pamięci były prezes Teofil Kaczorowski. Bystry jego umysł, usilna praca dokonały, że publikował 47 rozpraw w języku ojczystym i niemieckim.

Po nim najliczniejszemi pracami odznaczył się były członek korespondent dr. Tadeusz Żuliński, który 18 prac ogłosił większych a prócz tego prowadził redakcyą „Przewodnika gimnastycznego.“

Młodo zmarły kolega ś. p. Anastazy Mizerski wydał 8 prac większych i mniejszych.

Dr. Teofil Matecki, jak słyszeliśmy, także dużo pisał.

Prócz dysertacyi ogłosili po 2 rozprawy zmarli koledzy Jordan i Daszkiewicz.

W towarzystwie ściśle naukowem nie pora wygłaszać dalszych zasług zmarłych, nie miejsce wynosić ich prac obywatelskich. Każdy z nich jak mógł i gdzie mógł, służył dobru ogólnemu, a imiona ich są i pozostaną zapisane w pamięci współobywateli.

Na cześć tych zmarłych, między którymi znajduje się nie jeden przyjaciel, dobry kolega, wzywam Panów do powstania.“

Po przemówieniu p. dr. Koehlera przedstawił radzca Wicherkiewicz zebranym kandydatów na członków honorowych i członków korespondentów, którzy zamianowani być mają na przyszłem walnem zebraniu wydziału.

Na członków honorowych zaproponowano:

Prof. dr. Baranowskiego, prof. dr. Brodowskiego i prof. dr. Hoyera z Warszawy. Prof. dr. Rydla i prof. dr. Madurowicza z Krakowa. Prof. dr. Nenckiego z Bernu. Prof. dr. Mierzejewskiego z Petersburga. Prof. dr. Kocha z Berlina. Dr. Pasteura z Paryża. Sir Listera z Londynu.

Na członków korespondentów:

Dr. Sokołowskiego, dr. Matlakowskiego, dr. Bujwida i dr. Dunina z Warszawy. Prof. Obalińskiego, prof. Rydygiera i prof. Cybulskiego z Krakowa. Dr. Merunowicza ze Lwowa. Prof. Jurasza z Heidelberga. Dr. Karlińskiego ze Stolacza. Prof. dr. Jaworskiego z Krakowa, Dr. Chodounskyego z Pragi. Dr. Obtułowicza z Buczacza.

Sekretarz wydziału p. dr. Teodor Dembiński odczytał listy i telegramy nadesłane z okazyi jubileuszu wydziału.

Przed zamknięciem zebrania poprosił o głos p. dr. Koszutski i odczytał z warszawskiego „Tygodnika lekarskiego“ (rok 1865) niejako w uzupełnieniu rozprawy p. dr. Zielewicza przemówienie, którem ś. p. dr. Teofil Matecki przed 25 laty zagaił pierwsze posiedzenie wydziału lekarskiego. P. dr. Zielewicz odczytał następnie adres do dr. Kocha, który wszyscy zebrani lekarze podpisali. Adres ten brzmi, jak następuje:

Hochgeehrter Herr Geheimrath!
Hochangesehener Herr College!

Die zum 25 jährigen Jubileum der medizinischen Section des Vereins der Freunde der Wissenschaften in Posen versammelten Aerzte schätzen sich glücklich, unter dem Eindrucke Ihrer weltberühmten Entdeckung das frohe Fest zu feiern, und diese Freude einem Manne zu verdanken, dessen epochemachende Arbeiten unter dem Himmel unserer heimathlichen Provinz ihren Anfang genommen haben. Gott segne Sie und gebe Ihnen ein recht langes Leben, damit unter Ihren Augen der zarte Stamm Ihrer grossen Idee zu einem stattlichen Baum gedeihe und reiche Früchte trage — zum Segen der Menschheit.

Posen, den 18 Dezember 1890.

O godzinie 7¼ solwował przewodniczący zebranie, które swym poważnym — a zarazem serdecznym nastrojem, na wszystkich uczestnikach wywarło bardzo podniosłe wrażenie.

W godzinach rannych panowie lekarze tak miejscowi jak i przyjezdni zwiedzali tutejsze zakłady lecznicze — jako to: klinikę dr. Wicherkiewicza, szpital św. Józefa, tudzież zakład Sióstr Miłosierdzia. Point d'attraction stanowił ostatni z wymienionych szpitali ze względu na odbywające się tamże na wielką skalę doświadczenia z lekarstwem Kocha. Doświadczenia te trwają już trzy tygodnie i przez ten czas zgromadziło się tyle chorych, że, jak zewsząd z kół lekarskich słyszymy, takiego materyału naukowego pierwszorzędna klinika zakładowi Sióstr Miłosierdzia pozazdrościćby mogła. Szczególną uwagę panów lekarzy zwrócili na siebie chorzy na t. zw. wilka, który w okropny sposób toczy nietylko twarz ale i ręce i nogi nieszczęśliwych. Otóż w téj chorobie lekarstwo Kocha ma być skuteczne, tak że jest nadzieja, że niezbyt jeszcze zaniedbani chorzy téj okropnéj choroby się pozbędą. Byłoby to już wielkie dobrodziejstwo. Pan radzca Zielewicz zalecał jednak swoim kolegom wielką ostrożność z użyciem lekarstwa Kocha, bo jak się z dotychczasowych doświadczeń pokazuje, jest to środek nader gwałtowny i czasem w skutkach swoich groźny. Dla tego słuszną jest rzeczą, że dotychczas tylko zakładom publicznym dają lekarstwo Kocha, boć łatwiéj tam, niż w domach prywatnych otoczyć chorego ciągłym dozorem i opieką. Wiedzą to najlepiéj Siostry Miłosierdzia, które upadają pod ciężarem nocnych czuwań i i całodziennéj nieustannéj opieki około chorych, zastrzykiwanych lekarstwem dr. Kocha.

Obecni byli na zebraniu: dr. Bentkowski, dr. Bartlitz z Czempinia, dr. Belakowicz z Kcyni, dr. Bojanowski z Kościana, Brodnicki, dr. Broekere ze Sremu, Bukowiecki, poseł Cegielski z Poznania, dr. Chachamowicz z Wildy, dr. Chłapowski Franciszek z Poznania, dr. Cieślewicz z Strzelna, dr. Dembiński z Poznania, Dobrowolski, dr. Drobnik z Poznania, hr. Engeström z Poznania, dr. Erzepki z Poznania, dr. Glabisz z Gniewkowa, dr. Górski ze Stęszewa, dr. Hejnowicz, Hoffmann St., dr. Holtzer, Teod. Jakowicki, dr. Jarnatowski, dr. Jerzykowski, dr. Kantecki, dr. Kapuściński, Kasprowicz Stan., dr. Kaszliński z Gniezna, dr. Koehler, dr. Komf, Kaźmirz Koszutski, dr. Koszutski, dr. Kożuszkiewicz, dr. Kramarkiewicz, dr. Krysiewicz, dr. Krzyżagórski, dr. Kube z Kostrzyna, dr. Kubacki z Pleszewa, dr. Kutzner z Kobylina, dr. Łebiński z Poznania, dr. Laurentowski, dr. Likowski z Pleszewa, Marcinkowski, dr. Niklewski z Jarocina, dr. Pomorski, dr. Preibisz, dr. Putyatycki z Leszna, dr. Radojewski z Janówca, dr. Rakowski z Inowrocławia, dyr. Rakowski, dr. Skóraczewski, dr. Stan, dr. Swiderski, dr. Szrant z Pniew, dr. Szulc, dr. Szulisławski, dr. Szuman z Łazarza, aptekarz Szymański, dr. Ulatowski, dr. Wicherkiewicz Bolesław, dr. Wicherkiewicz Bogdan, dr. Wieczorek, dr. Zaremba, dr. Zielewicz.

Jubileuszowy numer „Nowin Lekarskich“ odznacza się piękną winietą, przedstawiającą gmach Towarzystwa Przyjaciół Nauk i różne emblemata, mające zkwiązek ze sztuką lekarską. Numer ten zawiera: bardzo udatną rycinę ś. p. dr. T. Mateckiego, przemówienie dr. Wicherkiewicza, odczyt dr. Zielewicza, sprawozdania dr. Swiderskiego i dr. Koehlera i dwie rozprawy: 1) Dotychczasowe spostrzeżenia i refleksya nad zastósowaniem płynu Roberta Kocha, podał dr. Zielewicz, lekarz naczelny oddziału chirurgicznego w Zakładzie Sióstr Miłosierdzia, i 2) Leczenie suchot płucnych środkiem Kocha. Na podstawie własnych spostrzeżeń podał dr. A. Jaruntowski, asystent zakładu leczniczego dla chorób piersiowych w Gerbersdorfie.

Wieczorem o godzinie 8 odbyła się wspaniała uczta na sali hotelu berlińskiego, w któréj wzięli udział prawie wszyscy ci, którzy przybyli na zjazd. Wygłoszono wiele podniosłych toastów. Bawiono się ochoczo aż do północy. Na Czytelnie Ludowe zebrał p. dr. Koszutski marek 59 fen. 30.

Z prowincyi.

17 grudnia.

(Dokończenie.)

Tak, socyalizm, w najrozmaitych kształtach w Europie, takie przybiera rozmiary, że cały ustrój państwowy, cały porządek religijny, moralny, zagrożony przezeń. Takich czasów nie zna historya. Prawda, już od najdawniejszych czasów, uciskany lud domagał się swego, w krwawym znoju w konwulsyjnych drganiach podnosił bunty przeciwko możnowładzcom, tyranom, i upadał powalony i zmiażdzony, ale nigdy takich haseł nie głosił, że nie masz Boga, i nigdy ta walka nie przybierała tak ogólnego charakteru, jak dzisiaj. Lud wywalczał sobie polityczne prawa, lud żądał więcéj swobód, i nieraz z bronią w ręku, ale wiary nie stracił w Opatrzność. Cierpiał całe wieki, ale wierzył w sprawiedliwość Bożą. Dzisiaj bez Boga dąży do panowania nad światem. Chyba nowochrzceńcy w czasie reformacyi przypominają dzisiejszych socyalistów, ale i oni jeszcze w Boga wierzyli — i zostawili sobie okruchy chrześciaństwa....

Już od dawna ludzie myślący i nieuprzedzeni zgadzali się na to, że nierówny jest dział między kapitałem a pracą. Można się było tego spodziewać, że klasa robocza, jak dójdzie do równouprawnienia pod względem politycznym, skoro przyjdzie do większéj samowiedzy, skoro uczuje w sobie większą siłę organizacyjną, będzie żądała reformy i to z uszczerbkiem kapitału na korzyść pracy. Wielu z chlebodawców, mianowicie po wielkich warsztatach, po fabrykach, kopalniach etc... wyzyskiwało na korzyść własną, pracę robotnika, pojedyńczych skargi zostawały bez skutku — nie wielu poczuwało się do tego, aby robotników dolę polepszyć, ztąd narzekania były ogólniejsze, aż podżegany lud przez herszów (po większéj części) bezrobociem ogólném starał się dolę swoją polepszyć, i w części się mu to udawało. Przy dobréj woli z jednéj i z drugiéj strony stósunki pod tym względem zmienić się mogą znacznie na lepsze — a może i całkiem dobrze ułożyć tam, gdzie lud nie dostał się jeszcze w sidła socyalistów. Gdzie socyaliści panują, tam klasa robocza nigdy nie będzie zadowolona, bo na tém zależy przewódzcom partyi przewrotu, aby lud utrzymać w tém mniemaniu, że wieczna im się krzywda dzieje, że wtedy będzie dopiero dobrze, gdy lud nad wszystkiém będzie panował. Podżegać, podniecać trzeba apetyt, jątrzyć przeciwko chlebodawcom, zohydzać wszystko, co ma jakikolwiek związek z przeszłością, wmawiać w niego o ile możności, że każda własność to „kradzież“, aby klasa robocza była ślepem narzędziem w rękach tych, którzy wszystko chcą zburzyć.

Dola robotnika-rzemieślnika, jak wogóle dola każdego poddanego, leżeć powinna każdemu państwu, monarchom na sercu. Dziś już nie jest tajném do czego dążą socyaliści, zkąd państwa starać się muszą o to, aby dolę klasy roboczéj poprawić — do tego téż zdążają usiłowania rządów, mianowicie Niemczech. Państwo bierze na siebie wielki obowiązek i to w bardzo ważnym czasie, bo tu chodzi w ostatniéj instancyi „być albo nie być“ czyni téż i czynić wszystko powinno, aby dolę pracujących poprawić i dać im niejakoś dowody przywiązania. W dowód uznania pieczołowitości rządu, mają poddani, klasa zarobkująca porzucić wstrętny każdemu uczciwemu i myślącemu człowiekowi socyalizm, i stać się dobrymi obywatelami państwa.

Państwo-rząd wszystkiego zdziałać nie może. To niewystarczające lekarstwo na tę straszną i okropną chorobę. Trzeba społeczeństwo zbłąkane przywieść do Boga — trzeba mu dać największy skarb: religią — i to nie tylko wiarę w Boga — ale wiarę objawioną. Dajcie kościołowi, temu wiekowemu lekarzowi wszelkich chorób ludzkości, pierwszeństwo w téj strasznéj walce, dajcie mu swobodę i wolność działania, a zobaczycie, że tylko „in hoc signo victoria“.

Półśrodki do niczego nie prowadzą. Państwo każde, które krępuje Kościół przez swe ustawy — grób sobie samemu pośrednio kopie. Jestto jasna prawda, dla każdego nieuprzedzonego, myślącego człowieka, a jednak zaślepienie i zaciekłość jest tak wielka u wielu, że ciągle przez ustawy antykościelne torują drogę niedowiarstwu — zasadom radykalnym, które bądź co bądź rodzą socyalizm.

Socyalizm, to dziecko antykościelnych, radykalnych, nihilistycznych prądów w społeczeństwie naszem, to nieprzemijające zjawisko, ale to skutki i brzemienne następstwa wychowania całych generacyi nie na stanowsku chrześciańskiem. Czy mógły Bebel publicznie w sejmie jako bluźnierca występować, gdyby przed nim bezkarnie z katedr filozofowie nie byli głosili grubego racyonalizmu, panteizmu, ateizmu i materyalizmu? Czy dzisiaj jeszcze nie żyją wielcy niby myśliciele, pangermańskiéj koryfeusze wiedzy — może udekorowani za zasługi położone w dziedzinie nauk, którzy są materyalistami, a napewno z pozytywnem chrześciaństwem już dawno rozbrat uczynili? Gdzie są ludzie prawdziwéj wiary, którzy kształcą młodzież na uniwersytetach na przyszłych obywateli państwa, dla których ta wiara jest potęgą“ δύναμις γάρ ἐστιν (sc: ἡ. πίστις) εἰς σωτηρίαν ...? Nie przechodzili Niemcy, począwszy od połowy przeszłego wieku (nie sięgając do reformacyi) najrozmaitszych faz negacyi? Nie pracowali ich uczeni i nie pracują dotychczas nad tem, aby chrześciaństwo obedrzeć z nadprzyrodzonego majestatu? Czy u innych wielu narodów dzieje się inaczéj?

Czy głosy prawowiernych protestantów nie są głosami wołających na puszczy? Im większe niebezpieczeństwo im grozi ze strony socyalistów, tem bardziéj starają się, aby się łączyć w silny obóz prawowiernych — niestety! zawsze największych nieprzyjaciół Kościoła katolickiego.

Lud ma być religijnym. Idzie przykład z góry ze strony tak nazwanéj inteligencyi? Czy można od zwyczajnych żołnierzy wymagać, aby byli odważnymi w czasie boju, kiedy dowódzcy jeden po drugim pole walki opuszczają?

Kiedy Windthorst powiedział, że człowiek, który nie wierzy w Boga, staje się podobnym zwierzęciu, odezwały się głosy

---

(12)

RECHA

przez

Dorotę Gerard.

(*Tłómaczyła z oryginału angielskiego St. K.*)

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 290).

IV.

Nazajutrz rano, kiedy Teodor był jeszcze zajęty wykończaniem tualety, służący przyniósł mu zapieczętowaną kopertę, z zleceniem, że pan Wolf byłby wdzięczny, gdyby pan porucznik mógł mu dać jak najspieszniejszą odpowiedź. Człowiek ten zdawał się mieć coś więcéj jeszcze do powiedzenia, lecz ponieważ Teodor golił się daléj w ponurém milczeniu, nie zwracając uwagi ani na niego, ani na jego zlecenie, położył więc list na stole i oddalił się.

Teodor skończył golenie, nie spojrzawszy ani razu w kierunku zapieczętowanego listu. Wiedział on bardzo dobrze, co tenże zawierał. Dopiero, gdy ostatecznie ukończył tualetę, schwycił kopertę niecierpliwie i poszedł ku drzwiom bawialnego pokoju. Nie postanowił on nic zgoła, co miał uczynić. Po gorączkowo przerywanéj nocy był równie niezdecydowany co do swego postępowania, jak w chwili, kiedy opuszczał Gedaljego. W téj chwili nie miał on żadnego wyraźnego zamiaru, oprócz chęci przeczytania raz jeszcze papieru a światło w bawialnym pokoju było lepsze, niż tutaj Otworzył drzwi i wszedł zwolna. Ku wielkiemu jego zdumieniu ktoś był w pokoju. Kobieta z szalem na ramionach a na ręku trzymając robioną na igliczkach kwadratową chustkę włóczkową, koloru bursztynu, którą prawdopodobnie zdjęła z głowy, — stała przy stole. Właśnie, kiedy wchodził, kładła ona książkę, którą trzymała w ręku. Była to jedna z książek Teodora o konnicy, rozprawa o chodzie konia, bardzo rozpowszechniona w austryackiém wojsku. Teodora dziełko było oprawne w liche zielone sukno. Nawet w pierwszéj chwili zdumienia na widok tego niespodzianego zjawiska, pytał sam siebie, dziwiąc się, zkąd kobieta téj klasy, która nosi szale na ramionach i włóczkowe chusteczki na głowie, może interesować się książką tego rodzaju, albo nawet książką w ogóle. Myśl ta przebiegła głowę jego nagle. W té chwili kobieta obróciła się ku niemu i w téj chwili téż wszystko inne pochłonęło miłe zdumienie, które odczuwa każdy mężczyzna na widok pięknéj kobiety. Kobieta owa była wysoka, wysmukła, niemal szczupła, gdyby nie łagodne zaokrąglenie kształtów. Włosy jéj były bardzo czarne i upięte w dwa grube warkocze w koło jéj małéj, lecz kształtnéj głowy; twarz nie miała rumieńca, lecz usta były karmazynowe, ząbki drobne i olśniewającéj białości, nosek delikatny z głęboko zagiętemi, zmysłowemi nozdrzami, oczy zupełnie czarne i spoglądające bardzo śmiało. Była to twarz bardzo młodéj kobiety a jednak napiętnowana czémś, co nie zgadzało się z jéj młodością. Wielka w niéj widniała siła, lecz zagięcie ust i rząd białych zębów zdradzał także pewną szorstkość i były tam ślady cierpienia albo zmęczenia w koło oczu

Teodor tak był zdumiony jéj pięknością, że stał jak wryty na miejscu przez dwie całe minuty, pochłaniając ją wzrokiem i nie próbując nawet wytłómaczyć sobie przyczyny jéj obecności. Ona odwróciła oczy bez zmrużenia nawet, jak się zdawało, obojętnie. Jego bezgraniczne zdziwienie i widoczny podziw ani jéj nie zmieszały, ani wzruszyły. Zdawała się przyjmować to jako rzecz naturalną.

Przemówiła pierwsza. Odczekawszy z najzimniejszą krwią, dopóki nie minęło przypuszczalnie pierwsze stadyum jego zdziwienia, wyciągnęła rękę w stronę koperty, którą trzymał bezwiednie zmiętą prawie w ręku i odezwała się do niego:

— To dobrze ze strony pana; nie myślałam, że uczynisz to tak szybko.

Mówiąc to, uśmiechnęła się. Był to uśmiech równie wdzięczny jak wspaniały, lecz zimny jak lód, który wywołał rumieniec na twarz Teodora.

— Nie rozumiem — szepnął — potém idąc za kierunkiem jéj oczu, spojrzał na papier, który trzymał i nagle rozjaśniło mu się w głowie.

— To *pani* przyniosłaś to tutaj?

— Tak jest, ja to przyniosłam; ojciec mię przysłał, czy pan nie przypominasz sobie, że powiedział, iż przyśle?

— To prawda, powiedział, iż przyśle do mnie — powtórzył Teodor.

W téj chwili odwróciła się nieco bokiem, tak że na jéj profil padło światło i natychmiast poznał on dziewczynę, którą widział dnia poprzedniego, siedzącą przy pulpicie.

— I czyś pan już położył swój podpis?

— Nie jeszcze.

— A czy zamierzasz pan uczynić to teraz?

— Nie wiem; jeszcze nic nie postanowiłem.

— Czy decyzya tak jest trudną dla pana? Zresztą, jeśli pan rozważy, warunki nie są złe. Przypuśćmy, że gdybyś pan miał 400 florenów, nie uważałbyś pan za wielką rzecz wydać 10 florenów; w porównaniu jest to jedno i to samo. Gdyby ojciec mój był zechciał, byłby mógł stawić warunki znacznie trudniejsze.

Zamilkła i spojrzała na Teodora, jak gdyby czekała na jego odpowiedź.

— Ojciec pani? Czy ten człowiek jest pani ojcem? Było to wszystko, co zdołał powiedzieć.

— Nazywam się Recha Wolf — odpowiedziała dziewczyna. Ojciec mój mię tu przysłał. Jaką odpowiedź mam mu zanieść? Pan jeszcze nic mi nie powiedziałeś; 10,000 florenów jest nizką ceną za 400,000 a nie możesz pan mieć swych 400,000 w inny sposób, czemuż się więc wahać? Czy pan myślisz, że mój ojciec zmieni postanowienie? Bardzo mi przykro, jeśli pan to przypuszczasz.

W dźwięku jéj głosu brzmiała litościwa pogarda, ale natychmiast uśmiechnęła się znowu, jeszcze wdzięczniéj, niż przedtém i mówiła daléj szybko, dowodząc, prosząc, uwydatniając punkta sprawy z dziwną jasnością rozumowania i pewnością wyrażenia. A jednak w tém wszystkiém brakowało czegoś: tonu osobistego przekonania. Jéj słowa były wymowne, ale nie gorące; uśmiech ukazywał się w regularnych odstępach; zdawało się, że odgrywała rolę wybornie wyćwiczoną. Oczy jéj nie spuszczały się nigdy przed wzrokiem Teodora, znosiła jego spojrzenia ze spokojem, który mógł był być bezczelny, gdyby nie był tak widocznie obojętny. Gdyby nie była tak piękną, łatwo byłoby zapomnieć, że to kobieta.

— Czy pan się już zdecydowałeś? — zapytała, zbliżając się nieco. — Z pewnością nie pozwolisz mi pan wrócić z niespełnionem zleceniem? Patrz pan, to tak łatwo. Pokażę panu.

Stała teraz obok niego i mówiąc wzięła z rąk Teodora kopertę i złamała pieczęć.

— Zechciéj pan usiąść. Patrz pan, maczam sama dla niego pióro w atramencie.

Teodor usiadł nie rzekłszy ani słowa. Dnia poprzedniego ojciec tego dziewczęcia przejmował go obawą, dzisiaj innego rodzaju groza zamykała mu usta. Czuł ból w sercu, którego nie pojmował. Kiedy podawała mu pióro zanurzone w atramencie, palce jéj dotknęły jego ręki. Cofnął się z mimowolnem drżeniem, ale nie ona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

między socyalistami „Fryderyk Wielki też był ateistą.“ Cóż na to powie młodzież ucząca się historyi przodków swoich, aby naśladować ich chwalebne czyny?

Czy socyalizm jako teorya ma racyą bytu? Czy długo utrzymać się może?

Socyaliści jasnego, ścisłego programu nie mają. Socyalizm jest utopią — utrzymać się nie może, ale może zgubić miliony, może gromadzić ruiny na ruiny — może doprowadzić do najokropniejszych przewrotów, do najstraszniejszéj walki. Niech socyalizm przejdzie do armii — co jest według obliczeń ludzkich możebnem, cóż potem? To są pytania, na które łatwo i trudno odpowiedzieć.

Aby socyalizm w naszym obozie nie zaczął robić spustoszenia, bądźmy prawdziwymi chrześcianami, uczmy lud kochać Kościół, kochać Boga i bliźniego, albowiem na tem cały zakon zawisł.

Przemówienie cesarza

przy zamknięciu konferencyi obradującéj nad reformą wyższego szkólnictwa.

„Jeżeli już przy początku konferencyi ani na chwilę nie wątpiłem o jéj przebiegu i rezultatach, to przecież dzisiaj w końcu Waszego działania wypowiadam Panom najzupełniejsze moje zadowolenie i uznanie za to, że w uczciwéj pracy i publicznéj wymianie zdań i myśli doszliście dotąd, dokąd wskazałem Wam drogę i że przyswoiliście sobie i postępowaliście wedle myśli, które Wam nasunąłem. Niechaj Mi będzie wolno, zanim jeszcze dojdziemy do końca, dotknąć kilku jeszcze punktów, które mogą budzić interes dla Panów.

Jak słyszę, podpadło Panom przy otwarciu posiedzeń to, że nie wspomniałem religii. M. P.! Byłem tego zdania, że Moje zapatrywania i pojęcia o religii, t. j. o stósunku każdego człowieka do Boga, jakiemikolwiek one są i jak są dla mnie podniosłemi i świętemi, leżą tak jasno przed oczami wszystkich, że każdy wśród ludu znać je musi. Naturalnie jako król pruski, a także jako *summus episcopus* Mojego kościoła uważam za najświętszy obowiązek to, aby starać się iżby religijne uczucia i iskrę chrześciańskiego ducha w szkole pielęgnowano i krzewiono. Niechaj szkoła kościół czci i szanuje i niech kościół z swéj strony dopomaga szkole w wypełnianiu jéj zadań; wtenczas będziemy mogli kształcić młodzież podług wymagań naszego życia nowoczesnego. Myślę, iż punkt ten wyjaśniłem dostatecznie.

Na wszystko, coście Panowie uchwalili, mogę dać zupełne moje przyzwolenie. Chciałbym jedno tylko zauważyć. Niezupełnie jasną jest jeszcze kwestya egzaminów dojrzałości i oczekuję późniéj jeszcze orzeczenia o zapatrywaniach i propozycyach pana ministra.

Mo ci Panowie znajdujemy się w czasie przejścia i wkroczenia w nowe stulecie i od dawna było to przywilejem Mego domu, t. j. Moi przodkowie dowiedli zawsze, że czując tętno czasu, śledzili naprzód, co przyjdzie. Wtenczas stawali na czele ruchu, którym byli zdecydowani kierować i prowadzić do nowych celów. Zdaje mi się, iż poznałem, dokąd zmierza nowy prąd i kończące się stulecie i jestem zdecydowany, jak nim byłem przy zajęciu się reformami socyalnemi tak i tu w wychowaniu młodego pokolenia, wstąpić na nowe tory, któremi bezwarunkowo pójść musimy; gdybyśmy bowiem tego nie uczynili, to zmuszonoby nas do tego za jakie lat dwadzieścia. Dla tego napełni to panów uczuciem radości i zadowolenia, że byliście tymi, których wybrano do ustanowienia fundamentalnych pierwiastków pod nasze nowe tory, do pracy ze Mną i otwarcia ze Mną dróg nowych, któremi chcemy poprowadzić młodzież naszą, i jestem silnie przekonany, że błogosławieństwo i życzenia tysiąca matek spłynie na głowy każdego z osobna z tych, co tutaj zasiadają. Nie wyjmuję tu nikogo, ani tych, co w myśl moją pracowali, ani tych, co z ciężką walką i pomni na zadanie, jakie pełnili dotąd, dopełnili tutaj ofiary — wszystkim dziękuję. Niechaj ta ofiara, którą tu panowie składacie, napełni Was późniéj uczuciem, że i Wy przy téj pracy przynieśliście główną cząstkę“.

Cesarz odczytał następnie artykuł z „Hannov. Courier“, który trafiając w myśl jego, wypowiada te same zapatrywania, które cesarz wypowiedział na początku konferencyi i tak mówił daléj:

„Mąż, który to napisał, zrozumiał Mię i jestem mu wdzięczny, że starał się te poglądy rozszerzać w dalszych kołach.

Jeszcze słówko o zakładach wojskowych, szkołach kadetów. Przytoczono je tutaj jako przykład i objawiły się życzenia, aby urządzenia ich przenieść także do innych szkół. M. P. korpus kadetów jest czemś zupełnie odrębnem, ma osobne cele, istnieje sam dla siebie, stoi bezpośrednio pod moją władzą i wcale nas tu nie obchodzi.

Krótko streszczając chciałbym jeszcze, nim skończę, poruszyć tu inną jeszcze zasadę Mego domu, którą przytoczył tu dzisiaj jeden z wybitnych członków: *Suum cuique*, tj. „każdemu, co się należy“ a nie „dla wszystkich to samo.“ O to staramy się i właśnie tu w tem zebraniu i w tem także, coście panowie uchwalili. Dotychczas prowadziła droga, że tak powiem, od Termopilów przez Kanny do Rossbachu i Vionvillu; ja prowadzę młodzież na Sedan i Gravelotte przez Leuthen i Rossbach z powrotem do Mantynei i do Termopilów. Zdaje mi się, że to właściwa droga i tą musimy kroczyć wraz z naszą młodzieżą.

A teraz M. P. najserdeczniejsze moje podziękowanie i najzupełniejsze uznanie za wszystko, co uczyniliście dotąd. Myśli i rozporządzenia moje co do dalszego rozwoju sprawy téj, leżącéj nam wszystkim na sercu, złożyłem w rozkazie gabinetowym, który prosiłbym panów wysłuchać teraz.“

Z za kordonu.

Warszawa, 15 grudnia.

Zawadzki, uczeń klasy V jednego z gimnazyów warszawskich, udał się podczas feryi wakacyjnych do Krakowa, żeby odwiedzić krewnych. Po wakacyach przyjęty był do klasy VI, jak mu się należało. W przeszłym miesiącu dowiedział się o jego w Krakowie pobycie kurator Apuchtin i kazał go za to z gimnazyum wydalić.

Fakt to trudny do uwierzenia, nawet dla nas, co w Warszawie mieszkamy i do niespodzianek jesteśmy przyzwyczajeni. Gdyby nawet Zawadzki przekroczył *bez paszportu* granicę, ukaranie za *to* przestępstwo należałoby do władzy policyjno-administracyjnéj, nigdy do naukowéj. Władza naukowa ma książki i lekcyi pilnować, nie granicy. Kurator niepotrzebnie wtrąca się w atrybucye oberpolicmajstra i straży granicznéj. Nadto za przekroczenie granicy *bez paszportu*, winny, według kodeksu, podlega tylko karze pieniężnéj; więc kurator popełnia krzyczące bezprawie, jeżeli ucznia karze za to wydaleniem, a jeszcze większe, gdy przestępstwa (przejścia granicy bez paszportu) żadnego nie było. W kraju cywilizowanym możnaby takiego urzędnika pociągnąć przed kratki sądowe za nadużycie władzy; nawet w Królestwie miałby jenerał Hurko prawo skarcić kuratora przynajmniéj za przywłaszczenie sobie w tym razie władzy dyskrecyonalnéj, gdyby Apuchtin nie stał jako zelator (rewnitiel) prawosławia, pod opieką synodu i Pobiedonoscewa etc.

Kwestya żydowska.

W „Civiltà Cattolica“ ukazał się dalszy ciąg rozprawy o kwestyi żydowskiéj, która zasługuje ze wszech miar na uwagę. Autor wykazuje, jak przeważny wpływ wywiera złoto żydowskie na wszystkie stósunki Europy i jak słusznie mógł Chabany dać książce swojéj tytuł: „Les juifs nos maîtres“. Cerfberr tak przedstawia położenie żydów we Francyi: „Stósunkowo do swéj liczby, zajmują oni więcéj urzędów, niż katolicy i protestanci razem wzięci. Ich zgubny wpływ na sprawy, tyczące się majątku narodowego, większy niż kiedykolwiek. Nie ma przedsięwzięcia, w którémby nie mieli udziału, pożyczki państwowéj, któréjby we własne nie wzięli ręce, klęski, któréjby nie przygotowali i z niej korzyści nie ciągnęli. Niesłusznie się więc skarżą bezustannie, oni, co wszelki zarobek innym wydzierają.“ Konwertyta zaś Ratisbonne dodaje, że zręcznością, przebiegłością i chęcią panowania powoli zajęli wszelkie drogi, które prowadzą do bogactwa, dostojeństw i władzy; ich duchem przesiąkło niejako całe społeczeństwo. Oni władną giełdą, dziennikarstwem, teatrem, literaturą, wielkiemi drogami handlowemi, a posiadając kapitały i przebiegłość otoczyli jakby siecią całe społeczeństwo chrześciańskie, dzieje się zaś to nie tylko w jednym, ale prawie we wszystkich krajach Europy. Jak za czasów aryanizmu była chwila, w któréj świat bezwiednie został aryańskim, tak teraz w trzech czwartych nie jest już chrześciańskim, lecz żydowskim.

Sebastyan Nicotra znalazł niedawno stary rękopism, w którym pewien żyd tak mówi: „Dzieci moje, Jehowa z nami, a w swéj litości dał nam broń skuteczną, niezwyciężoną, która nas wynieść musi po nad ludy chrześciańskie i poddać je naszemu panowaniu. Ta broń ma nazwę w księdze świętéj, a zowie się lichwiarstwem. Święta księga, jak wiecie, zabrania nam trudnić się lichwiarstwem pomiędzy sobą, ale nie zabrania posługiwać się niem przeciwko obcym, niewiernym, nieprzyjaciołom, aby było narzędziem zwycięstwa. Więc nam pozostaje lichwiarstwo, które, lepsze od religii i moralności Chrystusa, jest jako odłam skały, która świat ma pokryć, jest ziarnem z którego ma wyrość wspaniałe drzewo, przeznaczone do panowania nad światem.“

Dziewięć lat temu pewien rabin paryzki rzekł, że trzeba koniecznie lichwiarstwem obciążyć większe posiadłości, a jeżli te przejdą w ręce żydowskie, wtedy praca uboższych chrześcian pójdzie na pożytek żydom.

Żydzi popchnęli Niemcy nad brzeg przepaści, jak powiedział Stöcker wysłańcowi „Pall Mall Gazette“. Gorzéj jeszcze dzieje się w Austryi. Dziesięćkroć ich ztąd wyganiano, mimo to za rządów Ferdynanda I, brata Karola V, zagnieździli się w Austryi, a Marya Teresa różne im nadała swobody. Jednakże nie w każdém miejscu wolno im było osiedlać się, dopiéro lata 1848 i 1849 zniosły wszelkie ograniczenia, skutkiem czego w taką wzbili się potęgę, mianowicie w Węgrzech, że, jak się wyraził Lueger w reichsracie, najpodlejszy żydowin ma tam więcéj władzy, niż sam Kardynał-Prymas. Całą Austryą toczą żydzi jak robak szkodliwy. W samych Czechach rodziny Rotszyldów dzierżą czwartą część téj posiadłości ziemskiéj, jaka się znajduje w ręku 60 największych magnatów, a siedmkroć więcéj, niż rodzina cesarska. W koronie św. Stefana mają żydzi więcéj niż czwartą część głosów przy wyborach z większych posiadłości; połowa hrabstwa Neutra należy do jednego jedynego żyda, barona Poppel. Żydowskiemu to lichwiarstwu zawdzięczają Węgry, że długi państwa, które w roku 1873 wynosiły 221 milionów, teraz doszły sumy 1600 milionów, a mimo to Tisza, wielki protektor żydów, podał myśl, aby udzielono honorowego taburetu na dworze Wojciechowi Rotszyldowi i jego żonie — owemu Rotszyldowi, który się na pożyczkach najbardziéj obłowił. Zastraszającą jest téż gospodarka żydowska w Galicyi. Tam żydzi gorączkowo zakupują dobra obywateli, których lichwiarstwem doprowadzili do zguby. Bezczelność ich zaś taka, że pewien żydowski radzca miejski w Wiedniu powiedział chrześciańskiemu koledze, żalącemu się na przewagę żydów: „Jeżeli chrześcianom to się nie podoba, to na to sposób: niech sobie wywędrują z kraju!“

Jeżeli tak daléj pójdzie, skończy się na tém, że dwa miliony żydów staną się panami 40 milionów chrześcian, a synowie starożytnych rodzin uprawiać będą żydowskie ogrody i pola, córki ich zaś będą myć nogi Sarom i Judytom.

Tak samo jak Austro-Węgry, niszczą żydzi Rumunią, gdzie im kongres berliński roku 1878 pod tajnym wpływem żydowskim dał zupełne uprawnienie z chrześcianami. I w Rosyi mają żydzi na dobrach szlachty więcéj niż $^2/_3$ hipoteki.

We Włoszech jest ich 50,000. We Wenecyi, Mantui, Este i Ferrarze handel, przemysł, giełda, własność ziemska i miejska od nich zupełnie zależy. Ankona, Liworno i Florencya jęczą pod jarzmem żydowskich lichwiarzy. Przed dwoma laty pewien żyd florencki, który sprzedawał zapałki, pozostawił synom 18 milionów lirów. Ale prawdziwym ich rajem Rzym; tu lichwa kwitnie w najlepsze, a wielki polityk Crispi otacza żydów swą opieką. W roku 1887 pisał pewien żyd z Rzymu do „Jüdische Presse“: „Szanowny Franciszek Crispi jest przyjacielem naszym i popiera nasze interesa całą duszą. Tym sposobem my żydzi włoscy mamy wielki wpływ na rząd, co nas bardzo cieszy, bo możemy dobre robić interesa i spokojnie używać owoców naszéj pracy.“

Przedewszystkiém zasługuje gospodarstwo żydowskie we Francyi na uwagę. W roku 1791 było tam kilka tysięcy żydów, dziś ich blizko 100,000, a ich nazwiska okazują, że przybyli z Frankfurtu, Hamburga, Polski i Portugalii. Posiadają tam oni kapitału około 80,000 milionów (cały kapitał Francyi wynosi 200,000 milionów), tak, że w stósunku do liczby głów przypada na każdego żyda w przecięciu około 800,000 do 1,200,000 franków, podczas gdy każdego Francuza majątek, także w stósunku do liczby ludności, wynosi tylko 6000 franków. Sam dom Rothschildów rozporządza 3000 milionów franków. Hirsche, Dreyfusy, Bischoffsheimy, Oppenheimy, Erlangerzy, Hottingerzy i inni bankierzy żydowscy posiadają razem najmniéj 10,000 milionów, a są to sumy wydarte narodowemu majątkowi. Z 600 bankierów paryzkich jest 300 żydów, a 100 prawdopodobnie żydowskiego pochodzenia. Bez ich pomocy żadnéj pożyczki państwowéj zaciągnąć nie można. Lichwiarstwem i pozornemi bankructwami coraz większego dorabiają się majątku. Nierzetelność ich nie zna miary. W roku 1884 stwierdzono, że w Algierze pożyczali żołnierzom francuzkim franka, za którego w dwa dni późniéj kazali sobie płacić dwa franki, co czyni 3650 franków prowizyi od 100.

Już w roku 1848 na kongresie krakowskim postanowili żydzi zagarnąć pod swą władzę najznaczniejsze dzienniki europejskie, co im się też udało. Prawie wszystkie liberalne gazety są na ich żołdzie. W Niemczech szkoły wyższe przepełnione są żydami, tak samo w Austryi, w któréj stolicy żyd jest rektorem uniwersytetu. Bez żyda obyć się nie można; nawet na nauczyciela arcyksięcia Rudolfa obrano żyda Weita, którego wpływowi zawdzięczał uczeń niereligijne swe usposobienie. W parlamencie włoskim zasiada ich tak wielu, że wydaje on się synagogą; w senacie i w izbie deputowanych we Francyi ma 60,000 żydów 20 przedstawicieli. Podług tego samego stósunku musiałoby być 40,000 senatorów i deputowanych chrześciańskich.

W czasie komuny paryskiéj odznaczyli się żydzi: Gustaw Dacosta głównie uganiał się za księżmi, Lisbonne urządził piwiarnią, gdzie obsługiwały wszeteczuice w zakonnych habitach, Szymon Meyer prezydował przy obaleniu kolumny Vendôme, a skoro pokój przywrócono, znowu żydzi réj wodzili, jak Crémieux, Raynal, Magnin, Lockroy, albo ludzie ożenieni z żydówkami, jak Say, Ferry, Floquet. „Alliance Israélite“ utworzona przez żyda Crémieux, a licząca 60,000 członków jest prawdziwą potęgą w Europie. Żydzi dostarczają najwięcéj członków masonom, bo oprócz nienasyconéj żądzy złota, głównem ich znamieniem jest ślepa nienawiść do chrześciaństwa. We Francyi hasło: „Wojna przeciwko katolicyzmowi“, czyli raczéj chrześciaństwu, wyszedłszy z kantoru Rothschilda paryskiego, stało się za pośrednictwem Cousina, wielkiego mistrza masońskiego, także hasłem Gambetty, a znalazło najzagorzalszych wykonawców w żydach, jak Dreyfus, Hérold, Meyer, Naquet, Spuller, Lockroy, Ollendorff, których popierali masoni. Pomiędzy najzaciętszymi prześladowcami katolicyzmu zyskali smutną sławę żydzi Hendlé, Schnerp, Levaillant; żyda Sée pomysłu są owe szkoły żeńskie, których celem wyzucie kobiet francuzkich z chrześciańskich wyobrażeń; żyd Giedroye kaleczy utwory klasyczne, aby w nich święte imię Boże nie podpadało szkólnéj młodzieży; żyd Syon-Alemand pozbawia posady nauczyciela, który w książce swéj wysławiał zbawienny wpływ chrześciaństwa na cywilizacyą; żyd Naquet przeprowadza prawo o rozwodzie, żydzi wyrzucają z szkół paryzkich znak krzyża, żydzi wpływają na zamienienie Panteonu na świecki użytek, żydzi wzniecają prześladowanie Sióstr Miłosierdzia, żydzi zalewają Francyą najobrzydliwszemi pismami. Słowem, żydzi w spółce z masonami podkopują we Francyi chrześcianizm.

I taka téż ich działalność w innych krajach.

Ale właśnie walka przeciwko chrześciańskim ideom wyrodziła socyalizm, który przedewszystkiém zwraca się przeciwko wyzyskiwaczom ludzkości, i oni to z pewnością pierwsi padną ofiarą stósunków, które z iście szatańską przebiegłością i godną lepszéj sprawy wytrwałością stworzyli.

Prawosławne Towarzystwa trzeźwości.

(Z „Wilen. Wiestnika“ r. 1890, nr. 242).

„Od czasu do czasu ukazują się w gazetach wiadomości, że tu i owdzie bywają zawiązywane włościańskie towarzystwa trzeźwości. Czytelnik zwykle mało zwraca na nie uwagi. „„Sprawa dobra, ale z niéj nic nie będzie““ — myśli *każdy*.

Czy zmniejszył się dochód akcyzowy (od trunków) w waszym powiecie? — zapytuje ktoś apostoła trzeźwości — „Nie? — no, toście, znaczy, nic nie zrobili.“

„Kto tak myśli, nie rozumie istoty nowego ruchu, (t. j. towarzystw trzeźwości). Społeczeństwo dotychczas jasno nie pojmuje, że to, co się dzieje przed jego oczyma, jest rzeczą zupełnie nową, w niczem zgoła niepodobną do banalnych *towarzystw trzeźwości*, które rzeczywiście często powstawały u nas bez widocznych skutków.

„Nie potrzeba wielu przykładów, aby się przekonać, że teraźniejsze prawosławne towarzystwa trzeźwości są jedynie objawem szerszego i głębszego kierunku duszy.

„S. A. Raczinskij pierwiastkowo właściwie nie myślał wcale o towarzystwach trzeźwości. Poświęcił się on sprawie szkólnéj i doszedł w niéj do świetnych rezultatów. Raczinskij odznaczał się między naszymi pedagogami gorącém prawosławiem; to go zbliżyło pod względem moralnym do ludu i spostrzegł, że oświata, którą szkoła daje, jest niedostateczną, że trzeba podnieść moralny ustrój, a tego można dokonać jedynie przez uczucie (!) religijne. Tym sposobem.... doszedł on do towarzystw trzeźwości, uważając je za środek do moralnego podniesienia.

„Tą samą drogą szedł p. Slepian....

„„Nasze Spółki — mówi Raczinskij — mało co wspólnego mają z tém — co na zachodzie rozumieją pod nazwą towarzystw wstrzemięźliwości. Tam z tem pojęciem łączy się obszerny zakres działania, szumna agitacya, wpływanie na opinię publiczną, a przez nią na inicyatywę prawodawczą.*) U nas nic podobnego nie ma, ani nie jest pożądanem... Celem naszych usiłowań jest *wewnętrzne odrodzenie osobistości*, nie szybkie pociągania mnogich *tłumów*.....““

„Te stowarzyszenia (opowiada znów „Wil. Wiest.“) stoją pod błogosławieństwem cerkwi. Niekiedy pozwala się na umiarkowane użycie wódki; lecz jest to ustępstwo, które ogółu nie zadowalnia, potrzebne jest usiłowanie, a nie doskonałość. Czysty t p (ideał) takiego stowarzyszenia, to przyrzeczenie bezwarunkowéj wstrzemięźliwości na 1 rok, przy czem bractwo oddaje się pod opiekę świętego i odprawia modlitwy, całując obraz.....“

Tym sposobem mamy towarzystwo trzeźwości, do trzeźwości wcale nie obowiązujące. Założycielom idzie nie o trzeźwość; zarzucili oni myśl o wyrwaniu „tłumów“ z ohydnego nałogu, bo ten nałóg już wszedł w naturę „ruskiego człowieka“; walka z nim, jako walka z naturą, do niczego nie doprowadzi. Więc starają się jedynie o „wewnętrzne odrodzenie (pojedyńczych) osobistości.“ Towarzystwa wstrzemięźliwości na Zachodzie, to rzecz *banalna* dla rosyanina; on wymyślił coś nowego, co zadziwi Europę: trzeźwość bez rozłączenia się z wódką! Wyrzeczenie się *bezwarunkowe* tego trunku dopuszcza się, ale nie dłużéj jak na *jeden rok* i pozostanie *ideałem, doskonałością*, która *nie jest potrzebną ani pożądaną* (jak na Zachodzie). Mogą się na nią zdobywać pojedyńcze *osobistości*, lecz *tłumów* nie ma zamiaru *pociągać* zapewne także dla tego, aby nie imitować Zachodu; niechaj one piją daléj, a i my (może sobie powiedzieć prawosławny członek towarzystwa trzeźwości) pijmy, (z początku) *niekiedy i z umiarkowaniem* (potem coraz częściéj i bez umiarkowania), „pod błogosławieństwem cerkwi.“

Osobistości brały „trzeźwość“ na seryo i dla tego z początku nie chciały do towarzystwa przystępować.

„W założonem r. 1882 przez Raczinskaho towarzystwie, w Tatiewie, długo liczba członków wahała się między 50—70; lecz teraz, w r. 1890“ — gdy się przekonano, że o trzeźwość nie chodzi — „wzrosła do 383.“

I będzie, spodziewam się, wzrastać jeszcze, po tak uspakajającym artykule Wil. Wiestnika.

Już nawet dotychczas niektóre stowarzyszenia mają po 350—700 członków!

„Nie wolno sądzić o wzroście téj sprawy po zmniejszaniu się dochodu od akcyzy; być może, iż on nie zmniejszy się wcale...“ — mówi Raczinskij.

To i dobrze — może sobie powiedzieć minister finansów — *prawosławne* bractwa trzeźwości nie są niebezpieczne dla skarbu, owszem jest nadzieja pewna, że przysporzą dochodu państwu; popierajmy je; źle tylko, że sztundyzm się szerzy; bo ten przyprawić nas gotów o bankructwo. „Najświętszy“ synod powinien go prześladować i tępić; katolickie bractwa wstrzemięźliwości już dawno znieśliśmy, jako agitacyą polską, z naszym narodowym duchem niezgodną.

*) Widocznie Raczynskij nie może pojąć, aby głównem i jedynem zadaniem towarzystw wstrzemięźliwości na Zachodzie było wykorzenienie pijaństwa. Sądzi, że cel ten jest niemożliwym do osiągnięcia, jak jest niemożliwym w Rosyi, więc przypisuje towarzystwom owym cel wyłącznie polityczny. (Przyp. tłóm.)

Od komisyi redakcyjnéj

Koła polskiego posel. w Wiedniu.

(Dokończenie).

Po dyskusyi, w któréj zabierali głos posłowie Abrahamowicz i Madeyski, Koło uchwaliło to, aby żądanie to przedłożyć ministerstwu skarbu oraz z innemi, które uchwalone jeszcze będą na wniosek członków komisyi.

Poseł *Czecz* przedstawił wniosek: „Koło raczy uchwalić: Poleca się członkom komisyi budżetowéj, ażeby wpłynęli właściwemi środkami na rząd, ażeby przy pisaniu podatków różnych a w szczególności też gruntowego podatku odbywał się w czasie należytym i ażeby opodatkowani naprzód mogli wiedzieć ile podatku mają płacić.“

Koło uchwaliła, iż żądanie to ma być przedłożone nie jako oddzielną rezolucyą na posiedzeniu komisyi budżetowéj, ale bezpośrednio ministrowi skarbu, tak samo jak poprzedni wniosek posła Chrzanowskiego.

Również Koło uchwaliło następujące wnioski przedłożone przez posła *Kozłowskiego*: „Koło wybierze deputacyą w celu wyjednania u ministra skarbu następujących zarządzeń tyczących się egzekucyi podatków: 1) aby pierwsza karta upominająca była bezpłatną i ażeby dopiero w cztery tygodnie po bezskutecznem bezpłatnem upomnieniu, należytość egzekucyjna za kartę upominającą w § 22 rozp. min. z dnia 15 listopada 1881 l. 1335 przepisaną, była pobieraną. 2) Zważywszy, że instrukcya służbowa dla egzekutorów podatkowych z dnia 15 listopada 1881 l. 1335 nie zawiera żadnych przepisów dyscyplinarnych, przedstawi deputacyą ministrowi skarbu konieczność ogłoszenia rozporządzeń dyscyplinarnych dla egzekutorów podatkowych oraz polecenia podwładnym organom, wykonania przepisów dotyczących wyłączenia z pod egzekucyi przedmiotów w § 18 powyżéj przytoczonéj instrukcyi określanych.“

Na wniosek posła hr. *Pinińskiego* uchwaliło Koło, iż ta deputacya ma „wyrazić życzenie, aby ze strony ministerstwa finansów zostało wydane polecenie do urzędów podatkowych, ażeby we wszystkich kartach upominających wydawanych co do zaległych podatków, nie tylko przedmiot i jakość podatku, lecz zarazem i czas, za który podatek zalega, dokładnie wyszczególniano.“

Poseł *Abrahamowicz* przedłożył w imieniu komisyi następujący projekt ustawy: „Wysoka Izba raczy uchwalić następujący projekt ustawy o wymiarze prowizyi zwłoki, od zaległości podatków stałych tudzież należytości skarbowych; § 1. Zamiast oznaczonéj ustawą z 1870 r. prowizyi zwłoki od nieuiszczanych w terminie podatków stałych w wysokości $1^1/_2$ centa dziennie od każdych 100 złr., ma być odtąd pobieranych jedynie $1^1/_{10}$ centa. § 2. Zamiast oznaczonéj ustawą z 1876 r. prowizyi zwłoki od nieuiszczonéj w terminie bezpośredniéj należytości skarbowéj w wysokości 6% rocznie, ma być odtąd jedynie 4% rocznie pobieranych. § 3. Wykonanie niniejszéj ustawy, która wchodzi w życie z dniem jéj ogłoszenia, poruczam memu ministrowi skarbu“. — Projekt ten uchwalono bez rozpraw.

Wreszcie Koło przyjęło wniosek posła

Czecza brzmiący: „Koło poleca komisyi swojéj, aby właściwemi środkami wpłynęła na to, ażeby z zwróconymi, wskutek wygranych rekursów, nadebranemi podatkami i należytościami, także procenta były stronom zwrócone za ten czas, przez który nieprawnie zapłacona kwota w kasach rządowych leżała“.

Na końcu posiedzenia obradowało Koło nad postępowaniem swojem w Izbie poselskiéj przy uchwalaniu w dniu 16 prowizoryum budżetowego. Wśród tych obrad zabierali głos posłowie: Biliński, Czerkawski, Rutowski, Chrzanowski, Sokołowski, Piniński. Uchwalono, aby komisyi parlamentarnéj pozostawić decyzyą, czy będzie potrzeba zabrać głos w Izbie poselskiéj w imieniu posłów polskich przy rozprawach nad czteromiesięcném prowizoryum budżetowém.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń, 17 grudnia.

(Zwrot. — Układy handlowe. — Depretis. — Konferencya Biskupów węgierskich. — Wesselicki. — Książę luksemburski.)

(∞) Izba poselka wczoraj budżet prowizoryczny uchwaliła — sans phrase. Wprawdzie długą mowę wygłosił śląski poseł Tuerk, ale wywody tego posła nie mają doniosłości politycznéj. Natomiast nie zabrał głosu ani jeden poseł zjednoczonéj lewicy, ani też żaden z Młodoczechów. Ta wstrzemięźliwość stwierdza domysł, że ani lewica, ani Młodoczesi nie pragną obalić Taaffego. Po stronie pierwszéj taktyka podobno tłómaczy się nadzieją pp. Plenera, Chlumetzkiego et consortes, że manowcami dostaną się do gabinetu. Co do Młodoczechów, to przynajmniéj niektórzy z nich doskonałe rozumieją, że dla Czechów nie można wyobrazić sobie korzystniejszego położenia, jak to, które im zabezpiecza hr. Taaffe. Chcieliby go zatém utrzymać u steru, aby popierając gabinet w stanowczych chwilach, wymuszać na nim ustępstwa. Tę dążność stwierdza wygłoszona w niedzielę w Kraudyżu mowa prezesa frakcyi młodoczeskiéj dr. Engla. Popiera ona także przypuszenia, że pomiędzy Taaffem a Młodoczechami toczą się rokowania. Może to wszystko bardzo zręczne. Jednakże nie zapominajmy o jednym fakcie. Stronnictwo młodoczeskie w kierunku antykatolickim idzie o wiele daléj, niż nawet lewica. Gdyby zatém w organizacyi prawicy względnie umiarkowaną frakcyą staroczeską zastąpili Młodoczesi, znaczyłoby to, że prawica wyrzeka się stanowczo wszelkich reform w duchu katolickim, mianowicie znanych *wniosków szkólnych*. Prawie niepodobna przypuścić, aby katolicy niemieccy pod takim warunkiem wytrwali w szeregach prawicy.

Bądź jak bądź, hr. Taaffe przebył szczęśliwie rok jedynasty swych rządów. W jesieni sytuacya tak była naprężoną, że należało się obawiać najcięższych przesileń. Krótka, dwutygodniowa sesya rady państwa wystarczyła choć nie na świetne wyjaśnienie i poprawienie sytuacyi, to jednak na wstrzymanie przesileń. Poniekąd przyczyniły się do tego handlowe układy niemiecko-austryackie. Zważywszy bowiem, że ta część lewicy, którą dowodzi p. Plener, jest stanowczo przeciwną wszelkiemu zniżaniu ceł od wyrobów fabrycznych, na których fabrykanci austryaccy, zwłaszcza w granicznych niemieckich okręgach Czech — ogromnie zarobili, i że ta frakcya twierdzi, że cesarstwo niemieckie i tak będzie zmuszone zniżyć cła agraryjne, choćby nie otrzymało od Austryi żadnéj koncesyi co do ceł fabrycznych — łatwo przewidzieć, że nowa parlamentarna większość lewicy nie przystałaby na traktat handlowy z Niemcami. To tworzy niejako asekuracyą dla prawicy i hrabiego Taaffego.

Przedwczoraj umarł tu były minister skarbu w gabinecie księcia Adolfa Auersperga (1871—1879), baron Licinio *Depretis*. Po upadku wymienionego gabinetu p. Depretis był przez 10 lat namiestnikiem Tryestu, z któréj to posady ustąpił przed dwoma laty. Przed kilku miesiącami został wybrany prezesem Spółki kolei austryacko-węgierskiéj (francuzkiéj), co mu zapewniało bardzo świetną sinekurę. P. Depretis urodzony w Tryeście, pochodził z rodziny włoskiéj, nie był jednak spokrewniony z znanym ministrem włoskim. Z gabinetu, którego był członkiem, teraz pozostawają tylko jeszcze przy życiu Ziemiałkowski, Stremayr i Unger, członkowie Izby panów, tudzież baron Chlumecky, pierwszy wiceprezes Izby poselskiéj.

W Peszcie wczoraj rozpoczęły się *konferencye Biskupów* pod przewodnictwem Kardynała-Prymasa Simora. Przed rozpoczęciem konferencyi Kardynał-Prymas przyjmował prezesa gabinetu hr. Szaparego, z którym długo rozmawiał o kwestyi metryk i odnośnych rozprawach Izby poselskiéj. Według depesz peszteńskich właśnie ze względu na te układy Prymasa z gabinetem, episkopat zaniechał ogłoszenia rezultatu konferencyi, jako téż przygotowanego wspólnego listu pasterskiego, i postanowił, nie uczestniczyć w odnośnych rozprawach Izby magnatów. Czy to prawda, dowiemy się niebawem. Według innych doniesień cesarz-król wezwał Prymasa do ponownego odwołania się do Stolicy Apostolskiéj. Wszystkie te pogłoski powtarzamy pod zastrzeżeniem.

Znany Hercegowinczyk i stronnik Rosyi, p. *Wesselicki-Bożydarowicz*, który, jeżeli się nie mylimy, wydaje w Berlinie russofilską „Staaten-Correspondenz,“ w tutejszéj „Neue Fr. Presse,“ zapewnia, że jakiekolwiek są jego opinie, nie dopuścił się żadnych wrogich Austryi *czynów*. Bardzo to pięknie ze strony p. Wesselickiego, chociaż Austrya nie lęka się jego czynów, jak się nie lęka czynów p. Gopcewicza, Dobrjańskiego i t. p.

Cesarz wczoraj przyjmował luksemburskiego następcę tronu księcia *Wilhelma*, który tu przybył, aby oznajmić dworowi wstąpienie na tron ojca swego. Jak wiadomo, cała rodzina nassawska pozostaje od dawna w najściślejszych związkach z dworem tutejszym.

NIEMCY.

* *Berlin*, 18 grudnia. W niezwykły sposób otrzymała publiczność berlińska wiadomość o przyjściu na świat szóstego syna cesarskiego. Cesarz znajdował się w operze na przedstawieniu „Tannhäusera,“ kiedy mu wręczono pismo jakieś, po odebraniu którego opuścił teatr. Po drugim akcie wystąpił na scenę reżyser opery i z rozkazu cesarza oznajmił publiczności, iż o godzinie 8¼ urodził się książę. Obecni powstali z miejsc a orkiestra zagrała hymn narodowy, któremu publiczność zawtórowała śpiewem.

— *Berlińska* demokratyczna „Volks-Ztg.“ pisze w sprawie zniesienia ustawy antyjezuickiéj, co następuje: „Po zarządzonem badaniu pokazuje się, że przy zniesieniu ustawy przeciw Jezuitom chodzi tylko o 100 kapłanów mniéj więcéj. Z tych stu kapłanów jest wedle „Kreuz Ztg.“ ⅓ uczonych i pisarzy, dalsza ⅓ inwalidów, staruszków i chorych, słowem do służby niezdatnych, reszta około dwóch tuzinów zajmuje się duszpasterstwem. Uczonéj propagandzie pierwszéj ⅓ już nikt nie stawia przeszkód. Dwóch drugich tuzinów Jezuitów tak bardzo lęka się ewangelicki związek i wzywa wszystkich protestantów Niemiec do podpisania petycyi do parlamentu, aby utrzymać zdala wielkie nieszczęście od ewangelickiego kościoła. Kochany, święty Lutrze, jakążbyś okazał fizyonomią, gdybyś widział ten wielki popłoch z obawy przed dwoma tuzinami duchownych! Miałeś przeciwko sobie Papieża i cesarza i nie lękałeś się tysiąca szatanów — ale miałeś wiarę w to, że jeśli słowo twoje od Boga pochodzi, ostanie się, jeśli nie, to przebrzmi. Téj wiary zdaje się nie ma ewangelicki związek. Stoi on w sojuszu z policyą.“

— *Pewien referent* sądowy zwraca uwagę na znamię czasu, na olbrzymi wzrost rozwodów w Berlinie. W kamergerychcie n. p. zajęty jest senat jedynie i wyłącznie załatwianiem spraw rozwodowych. Przytém stwierdzono, że mniéj wypadków takich zachodzi między robotnikami, niż w stanie średnim i wyższych sferach społeczeństwa.

— *Swego czasu* wysłali tkacze ślązcy petycyą do cesarza: teraz wychodzi na jaw, że petycya owa wcale nie doszła do gabinetu cywilnego cesarza. Wskutek tego zamierzają oni nowe wysłać podanie.

— „*Voss. Ztg.*“ donosi, iż cesarz zgotował niespodziankę ministrowi Gosslerowi. Tenże znalazł bowiem w sali konferencyjnéj ministerstwa oświaty naturalnéj wielkości popiersie cesarza z własnoręcznym jego podpisem: *Sic volo, sic jubeo* („tak chcę, tak rozkazuję“). Pismo to dodaje: „Dar cesarski uwydatnia trafnie stanowisko, jakie pan Gossler zajmuje w kwestyach spornych wyższego szkólnictwa.“

— *Parlament* przyjął na początku tego roku uchwałę, aby jednoroczni, którzy studyują teologią, przez drugie półrocze służby byli zatrudniani przy pielęgnowaniu chorych. Rada związkowa tymczasem — jak donosi „Voss. Ztg.“ — odmówiła przyjęcia téj uchwały.

— *Rada związkowa* udzieliła na dzisiejszém posiedzeniu plenarnem przyzwolenia na projekt, odnoszący się do zmiany ustawy o podatku od wódki.

— *W Gdańsku* odbyło się wczoraj bardzo liczne zebranie katolików, które uchwaliło podpisanie petycyi do parlamentu, żądającéj zniesienia ustawy przeciw Jezuitom.

— *W przyszły wtorek* obchodzi ks. Biskup dr. Korum 25-letni jubileusz kapłaństwa. Dyecezyanie przygotowywali wielką uroczystość, lecz ks. Biskup prosił o zaniechanie wszelkich owacyi po za kościołem.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, piątek 19 grudnia.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał urzędnikowi w ministerstwie rolnictwa, domen i lasów, radzcy kancelaryjnemu Riessowi godność tajnego radzcy kancelaryjnego.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Jutro komedya Aleksandra hr. Fredry „Drzemka pana Prospera“.

W niedzielę dramat Mickiewicza „Konfederaci Barscy“ i komedya Wł. hr. Koziebrodzkiego „Reprezentant domu Müller i Sp.

* **Wystawa sztuk pięknych** w teatrze polskim otwartą jest w dni przedstawień teatralnych od godziny 10 rano do godziny 1 po południu. Członkowie Towarzystwa sztuk pięknych mają wstęp bezpłatny. Wieczorem będzie wystawa otwartą podczas przedstawień teatralnych ale tylko za opłatą. Cena biletu 20 fen., dla młodzieży 10 fen.

Dyrekcya.
Fr. Dobrowolski. W. B. Engeström.

* **Towarzystwo** gimnastyczne „Sokół“ w Poznaniu urządza w sobotę dnia 3 stycznia r. p. na sali Lamberta (Odeum) zabawę maskową. Dochód przeznacza się na fundusz budowy sali gimnastycznéj. Osoby biorące udział w zabawie mogą wystąpić albo w kostiumowem, albo wieczorkowem ubraniu. Początek zabawy o godzinie wpół do 9téj wieczorem punktualnie.

Komitet Budowy Sali Gimnastycznéj.
B. Chrzanowski. F. Stęszewski. I. Andrzejewski. S. Pawlicki. S. Knapowski. S. Michalski. A. Piotrowski.

Wstępne na zabawę 1,50 m. od osoby. Wstępne na estrade z prawem udziału w zabawie (krzesło num.) 2 marki. Wstępne na chórek 1 markę od osoby. Biletów nabyć można tylko w składzie p. A. Krzyżanowskiego w Bazarze. Przy kasie podwyższone ceny.

* **Od Zarządu** Towarzystwa Pań Miłosierdzia odbieramy następujące doniesienie w sprawie zwykłego dorocznego bazaru spożywczego:

Bazar na cele dobroczynne otwartym będzie w dniach 22 i 23 b. m. od godziny 2 po południu do 7 wieczorem w sali p. Knolla, wejście od ulicy Strzeleckiéj. Każda osoba zapłaci przy wejściu 25 fen. wstępnego. O liczny udział i życzliwe poparcie téj dobroczynnéj działalności uprasza usilnie

Zarząd Towarzystwa Pań Miłosierdzia imienia św. Wincentego à Paulo w Poznaniu.

Walerya Motty. Marya Szóldrska. Emilia Radońska. Teodora Veit.

Nie potrzeba zapewne polecać publiczności naszéj licznego odwiedzenia spożywczego bazaru, bo z pewnością tak jak i w latach zeszłych, będzie on się cieszyć, tak ze względu na cel jak i własny interes kupujących, jak największem powodzeniem.

* **Wybory** do Izby handlowéj odbyły się wczoraj po południu. Oddano ogółem 202 karteczek wyborczych, otrzymali zaś: radzca Annus 202, Wilhelm Kantorowicz 202, dr. Łebiński 201, właściciel fabryki S. Lissner 201, kupiec Maks Warschauer 202, kupiec Szymon Asch 188, kupiec Jakób Schleyer 15 głosów i kupiec S. Reinstein 1 głos. Wybrani zatém zostali ponownie na lat 3: Annus, Wilhelm Kantorowicz, dr. Łebiński, S. Lissner i Maks Warschauer, a Szymon Asch został nowo wybrany.

* **Naczelna** dyrekcya poczty przesyła nam następujące

Obwieszczenie.

Dnia 21 grudnia t. j. w niedzielę przed Bożem Narodzeniem, będą okienka we wszystkich urzędach pocztowych w obwodzie naczelnéj dyrekcyi poczty w Poznaniu celem przyjmowania i wydawania przesyłek pocztowych tak samo otwarte jak w dni powszednie.

Poznań, 13 grudnia 1890.

Cesarski naczelny dyrektor poczty
Hubert.

* **Wykaz posad** wychodzi co piątek, które otrzymać mogą b. wojskowi, będący w posiadaniu świadectwa (Civil-Versorgungsschein), uprawniającego ich do objęcia posady cywilnéj. Wykaz ten przejrzeć można codziennie od godziny 9 do 1 w centralnem biurze meldunkowem przy Placu Działowym.

* **Z Krotoszyna** donoszą do „Pos. Ztg.“, że tamtejsza rada miejska zezwoliła na posiedzeniu w dniu 11 b. m. na zaprowadzenie w miejskiéj szkole żeńskiéj fakultatywnéj nauki języka polskiego i na powołanie nowéj siły nauczycielskiéj w tejże pensyi.

* **Ze spisu ludności.** Mur. Goślina: 1500 mieszkańców (900 katolików, 400 ewangielików, 200 żydów); od r. 1885 ludność się pomniejszyła. — Trzemeszno: 4766 mieszkańców, tyle co w roku 1885. — Około pod Bydgoszczą: 2611 mieszkańców. — Ujście: 2575 mieszkańców; w roku 1885 było 2164, a więc obecnie 211 osób więcéj.

* **Gniezno.** Powiatowy inspektor budowniczy Hoehne z Reszla, przeniesiony został w tym samym charakterze do Gniezna.

* **Gniezno.** Tutejszy cech krawiecki w sobotę 13 b. m. obchodził w kościele św. Trójcy uroczystość poświęcenia nowéj chorągwi. Ks. proboszcz po skończonéj mszy św. przemówił od ołtarza w serdecznych słowach do zebranych, a potem poświęcił chorągiew. Na wieczór zebrali się członkowie do lokalu i spokojnie przy szklance piwa się bawili. — W tutejszym Tow. Starych Przemysłowców miał ks. dyr. Pasikowski wykład o zabezpieczeniu na przypadek niemocy i na starość. — Tutejsze Towarzystwo Młodych Przemysłowców urządza gwiazdkę dla tych dzieci biednych rodziców, albo sierót, które regularnie do szkoły chodzą. Razem 18 chłopców otrzyma kompletne ubranie, do tego czapkę rogatywkę. — Przed kilku tygodniami został ks. dr. Kanteckiemu od Towarzystwa starego Przemysłu wręczony przez komisyą do tego wybraną — dyplon na członka honorowego. Z swéj strony przysłał ks. dr. K. swoją fotografią dosyć dużą, bardzo pięknie oprawną, a wykonaną w zakładzie tutejszym p. J. Gdeczyka, który także był przez ks. Doktora upoważniony do wręczenia tejże fotografii w zeszłą niedzielę Towarzystwu. — We wtorek po południu aresztowano tu pewnego obywatela G., który posiada 5 kamienic. Zrobiło to wielkie wrażenie w całem mieście. Z tych kamienic są cztery nowo wybudowane, piąta stara, którą mu sprzedano. Ów G. przed 5 laty nie posiadał żadnego majątku, prokurator teraz go egzaminuje. G. lubił się trudnić procesami i rozmaitemi sprawami, mając już dosyć, chciał osięgnąć jeszcze więcéj.

* **Ostrów.** Szkoła uzupełniająca znika i tutaj powoli. Z 9 klas stopniała powoli dla braku uczni aż do jednéj klasy, w któréj udzielają pp. Hain rachunków, Feist języka niemieckiego, Skowroński rysunków.

* **Strzelno.** Królewski nadleśniczy Heym w Miradzu mianowany został zastępcą przewodniczącego w sądzie rozjemczym ustanowionym w Strzelnie dla powiatu strzelińskiego do przeprowadzenia zabezpieczenia na starość i przypadek niemocy.

* **W „Katolliku“** skarżą się w dalszym ciągu ludzie na spisujących ludność, że ich zapisywali w spisie jako Niemców. Po skargach z Katowic i z Wełnówca, o których wspomnieliśmy, nadchodzą skargi z Gliwic, Radziejowa (pow. rybnicki), Orzesza, Brynowa (pow. katowicki). Z Gliwic np. donosi czytelnik „Katolika“, że podał sam, iż mową jego ojczystą jest polska, tymczasem rektor, który spisywał i odbierał kartki, oświadczył, że nie może tego pisać, gdyż wszyscy znajdują się na niemieckiéj ziemi, — i przekreślił owo własnoręczne zeznanie korespondenta na karcie spisowéj. — Jest to zaiste oburzające postępowanie.

* **Toruń.** Import wieprzy z Królestwa Polskiego do rzezalni w Toruniu odbywać się będzie co wtorek i piątek przez stacyę graniczną w Otłoczynie. Odnośne pozwolenie prezesa rejencyi w Kwidzynie już nadeszło. W dniach tych będzie w Otłoczynie weterynarz powiatowy Stöhr, który przywiezione świnie badać będzie ze względu na stan ich zdrowia.

* **W Golubiu** skazał sąd ławniczy byłego emigracyjnego agenta W. za dostarczanie wychodźcom kart okrętowych bez konsensu na 1500 mrk. kary.

* **Wrocław.** W pierwsze święto Bożego Narodzenia po południu o godzinie 5 na sali domu św. Wincentego przy Seminargasse 15 urządza Towarzystwo Polsko-Katolickie gwiazdkę dla dzieci członków i dzieci gości przez członków wprowadzonych. Każde dziecko, które w polskim języku coś wypowie, odbierze prezent. Szanowni Rodacy, którym niemożliwem jest w rodzinie lub w polskim domu opłatkiem się podzielić, znajdą serdeczne przyjęcie.

Zarząd Towarzystwa Polsko-Katolickiego
w Wrocławiu.

* **Warszawa.** Proces o zabójstwo Maryi Wisnowskiéj rozpocznie się dnia 14 stycznia i prowadzony będzie przy drzwiach otwartych. Kobietom wstęp do sali rozpraw będzie jednakże wzbroniony, zaś mężczyznom dozwolony tylko za biletami. — Urzędnicy ministerstwa finansów są u nas istotnie nie wyczerpani w pomysłach wykrycia nowych źródeł dochodu. W tym razie źródłem tém jest obawa żydów przed służbą wojskową. Dotychczasowy proceder był taki, że gdy jakiś żyd nie stawił się do służby wojskowéj, lub nawet do popisu, władza nakładała na niego znaczną karę, która jednak najczęściéj była nieściągalną, lub ściąganą bardzo powoli. Pewien urzędnik ministerstwa finansów, nazwiskiem Szaporów, wpadł na oryginalny pomysł. Zaproponował on mianowicie swym przełożonym, ażeby kary z całego państwa zliczyć razem i rozdzielić je w formie podatku na ludność żydowską całego państwa, motywując to tém, że w obec służby wojskowéj wszyscy żydzi mniéj więcéj jednakowo się zachowują. Projekt został przyjęty — tém bardziéj, że zapewnia on państwu dochód w kwocie około 12 milionów r. rocznie, z czego Królestwo samo blisko 3 mil. zapłaci. Z Sosnowic piszą pod dniem 14 b. m. co następuje: Jeszcze nie przebrzmiały echa wielkiego pożaru, jakiemu uległa a nawet dotąd w głębinach swych ulega kopalnia węgla „Mortimer“, we wsi Chachlówce, pod Sosnowicami położona, gdy oto dziś w Sosnowicach gruchnęła wieść o nowym wypadku, jaki zdarzył się tam przed kilku godzinami. Oto winda kopalniana, spuszczająca na dół dążących do pracy górników, w połowie swéj wysokości oberwała się, dwunastu ludzi pozbawiając życia na miejscu. Jak dotąd, zarząd kopalni wypadek ów ukrywa, wkrótce jednak rzecz cała wyjaśnić się musi, a wówczas szczegóły zakomunikuję.

* **Wilno.** Stan zdrowia JE. Biskupa wileńskiego, ks. Audziewicza, znacznie się polepszył w ostanich dniach. Biskup wciąż przebywa w Petersburgu. Wielkie osłabienie dotąd pozostało.

* **Tanie tłómaczenie.** Jeden z naszych literatów, mieszkających w Londynie, opowiada: „Widząc kiedyś ogłoszenie w „Timesie, że poszukuje się osoby, któraby przetłómaczyła książkę z niemieckiego na angielskie, odpowiedziałem na ów anons ofiarując swoje usługi. — Odwrotną pocztą odebrałem drukowano ćwiartkę z żądaniem bym ją przetłumaczył na „próbę“. — Uczyniłem to niezwłocznie, wysilając się, żeby tłumaczenie było zadowalające. Dnie tygodnie i miesiące upłynęły, a nie słysząc nic o owéj książce traktującéj o meteorologii (bo było to o meteorologii, trudny do tłumaczenia przedmiot) wspomniałem o tém znajomemu Londyńczykowi żydkowi portugalskiemu z pochodzenia, który zna Londyn na wylot. — „Nie znasz pan Londynu“, odpowiedział mi. — Ów jegomość, który pragnął mieć ową książkę przetłumaczoną — zapłacił za ogłoszenie w „Timesie“ około dziesięciu szylingów, odebrał co najmniéj sto odpowiedzi — rozesłał sto różnych kart swojéj książki do przedłómaczenia „na próbę“ i oto książka przetłómaczona prędko, dobrze i... za darmo.

* **Wierny pies.** Za jednym z rekrutów przyleciał na stacyą Skierniewice pies, chcąc cznie wskoczyć do pociągu za swym panem. Wypędzony z wagonu, kiedy pociąg ruszył z miejsca, leciał daleko plantem, lecz nie mogąc nadążyć, powrócił na stacyą i tam już od tygodnia, pomimo, że stacyjna służba zaopiekowała się nim, nie przyjmuje żadnego pożywienia, tylko, biegając około dworca, wyje i szczeka przeraźliwie.

* **Kalosze świeckie.** Pewien chłopczyk w Niort (Francya) został oddany przez rodziców do miejscowéj szkoły gminnéj i otrzymał — parę kaloszy. W kilka dni potem, rodzice, niezadowoleni z kierunku nauki, odebrali go ze szkoły i umieścili u zakonników. Nazajutrz doszedł ich list treści następującéj: „Ponieważ kasa szkólna udziela zapomóg tylko uczniom szkół świeckich, p. mer polecił mi prosić państwa o zwrot pary kaloszów, udzielonéj ich synowi. Jeśli ich nie otrzymam jutro rano, agent policyjny pójdzie upomnieć się o nie.“ — Daje to miarę, jakim drobnostkowym, śmiesznym prześladowaniom podlegają ci, którzy przekładają naukę duchowną nad świecką.

* **Kanibalizm w Afryce.** Msgr. Augouard, nowowyświęcony Biskup tytularny francuskiego Kongo, który przepędził lat trzynaście wśród plemion Oubanghi, jednemu ze współpracowników „Moniteur Universel“ w następujących słowach odmalował straszną scenę kanibalizmu, o któréj słyszał z ust naocznego świadka: „15go września roku zeszłego wielkie wzburzenie panowało w Jufondo, w dniu tym bowiem miał być zarżnięty i zjedzony Baudsinga, niewolnik Irebu, którego Molleki kupił w tym celu. Oh! Molleki jest wielkim wodzem, ma pod swemi rozkazami wielu ludzi, posiada trzydzieści żon, dużo kości słoniowéj, a lubi bardzo ludzkie mięso, lecz, że jest hojnym, dzieli się niém ze swymi poddanymi. Otóż Molleki kupił Baudsinga za dwa kły słonia, jeden dochodzący mu do pasa, drugi do kolana. Molleki nie chciał dać więcéj, bo Baudsinga taki był chudy! Lecz od tego czasu zjadł on wiele bananów, manioku, ryżu i świeżéj ryby i utył ogromnie. Pozostawiono mu zupełną swobodę, chodził po wsi, rozmawiał z kim mu się podobało, wylegiwał się całemi godzinami na ziemi, paląc tytoń i konopie, popijając winem palmowem. Jednem słowem, Baudsinga był zupełnie szczęśliwym. — Pewnego dnia kanonierka francuska przybiła do wybrzeża, na którém leży wioska. Jeden z murzynów poznał Baudsingę i chciał go ocalić, lecz on, pomimo iż wiedział jaki los go czeka, wolał pozostać gdzie był. — I oto teraz leży na kamieniu przy placu publicznym, ręce i nogi ma związane, głowa przytrzymana splecionemi lianami. Oczekuje chwili ostatecznéj, krzyczeć się boi, lecz oczy jego wyrażają przestrach najwyższy. Otaczający ludzie naigrawają się nad ofiarą: „Skóra lśniąca — mówią — dosyć ciała; dobry będzie kąsek“. Kobiety, przeważnie żony Mollekiego, zmywają naczynia, w których mają zachować krew Baudsingi. Malcy kłócą się i potrącają wzajemnie; każdy chce stanąć tuż przy przeznaczonym na pożarcie niewolniku. Starsi wojownicy zachowują się spokojniéj, również jak i starsze niewiasty; karcą one zbyt głośne objawy radości młodzieży. Lecz oto ukazuje się Molleki, niosąc nóż ofiarny, który uciął już niejednę głowę. Ostrzy go powoli. I pocóż się spieszyć? Palcem próbuje ostrza stali. Wreszcie zbliża się do Baudsingi i znaczy mu miejsce na szyi. Za chwilę zapewne zgnie go nożem. Lecz — nie. Obraca się, przez jakie dziesięć minut napomina malców, plączących mu się pomiędzy nogami, to znowu obłamuje wystające nad głową skazańca liany. Przez ten czas Baudsinga oczekuje w śmiertelnéj trwodze. Wreszcie oprawca podnosi rękę z nożem, uderza nim po naznaczonéj kresie i jednem cięciem odżyna głowę ofiary. Molleki ma wprawną rękę! Przed chwilą zaległa była cisza; teraz brzmią śpiewy bojowe, sławiące odwagę dowódzcy. Kto żyw, rzuca się na bezgłowego trupa; jeden odcina mu rękę, drugi nogę, trzeci rąbie tułów, żony Mollekiego podstawiają misy pod zdrój krwi Baudsinga.“

Obraz — godny ołówka... Jamesona!

* **Kalendarz.** Jutro w sobotę dnia 20go grudnia św. Pelagii p.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 10.
Zachód o godzinie 3 minut 45.

Ostatnie telegramy.

Lwów, 18 grudnia. Wczoraj ukazał się próbny numer ruskiego dziennika, wydawanego jako osobny dodatek do urzędowéj „Gazety Lwowskiéj“ p. t. „Narodna Czasopyś;“ w artykule wstępnym wita radośnie rozwinięty podczas sesyi sejmowéj przez posła Romańczuka młodoruski progrm, jako początek nowéj ery w wewnętrznéj pokojowéj przyszłości kraju i narodu, ery wiele obiecującéj dla galicyjskich Rusinów. Do tego artykułu dołączona jest znana odezwa grecko-katolickiego episkopatu, wystósowana do ruskiego ludu, polecająca gorąco program Romańczuka.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk Młyńska ulica 26.

Biuro Towarzystwa Czytelni Ludowych, dr. St. Jerzykowski, Podgórna ulica nr. 2b.

Skarbnik Towarzystwa Pomocy Naukowéj, Władysław Jerzykiewicz, ulica Lipowa.

Dodatek